Nr. 114. Lwów — Czwartek dnia 21 Maja. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)	Na Prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Heleny król. Isaji pr. — Jutro: św. Julji p. m. Symeona.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 21. Zachód „ 7 „ 33.

Długość dnia g. 5 m. 12. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 maja.

Po krótkich ferjach świątecznych, zbiera się dziś znowu Izba posłów. Najpierwszem zadaniem jej będzie teraz załatwić budżet, gdyż uchwalone prowizorjum budżetowe kończy się 30 czerwca. Kto wie, czy rząd nie zażąda przedłużenia tego prowizorjum, gdyż zachodzi obawa, że sześć tygodni może nie wystarczy, aby obie Izby budżet załatwiły, zwłaszcza, że jeneralna debata nad budżetem zwykle dużo czasu zabiera.— Prócz tego co do niektórych części budżetu nie przedłożono jeszcze sprawozdań. Niektórzy posłowie żądają, aby nie czekać na te sprawozdania, lecz rozpocząć jeneralną debatę, — nie wiadomo jednak, czy Izba zgodzi się na to.

W każdym razie czeka posłów przez tych sześć tygodni natężająca praca.

Od lat dwunastu „cieszy się Europa dobrodziejstwami pokoju"; od tyluż lat stale powtarza się ten frazes we wszystkich oficyalnych toastach i przemówieniach ministrów; tuzin budżetów w każdem wielkiem mocarstwie, a razem okrągła kopa budżetów świadczy o tem niezbicie, że w istocie cieszymy się dobrodziejstwami pokoju Ktoby temu nie wierzył, niech spojrzy na wciąż wydłużającą się wstęgę cyfr wydatków militarnych, a przekona się odrazu. Oto, naprzykład, rachunki niemieckie pokazują, że w chwili, gdy się Europa zaczęła cieszyć dobrodziejstwami pokoju, a więc przed dwunastu laty, owo najmłodsze militarne cesarstwo wydawało na całą swą zbrojną siłę lądową i morską razem 289,256.000 marek, a teraz wydaje 423,790.000 marek. Republika francuska tak gorliwie cieszyła się w tym czasie dobrodziejstwami pokoju, że jej wojenny budżet z 593,512.000 fr. wyrósł do 759,481.000 fr. Budżet wojenny włoski wynosił 243 miljonów franków, a w tym roku przekroczył 403 miljonów. Ile wydawała i wydaje Rosya, tego nikt nie wie. Inne mocarstwa także powiększyły swe wydatki na wojsko, chociaż w stopniu mniejszym. Ale przytoczone liczby nie dają jeszcze dokładnego pojęcia o daninach składanych na ołtarzu pokoju; trzebaby tu jeszcze doliczyć koszta budowy dróg strategicznych, portów uzbrojonych, straży celnych zorganizowanych po wojskowemu i ubytek sił roboczych, zajętych zwiększonem staniem na straży pokoju. O wszelkich innych stratach ekonomicznych i moralnych, do których można też zaliczyć ustawy antipolskie, szeroko się rozpisywał jeszcze w przeszłem stuleciu filozof Kant, zatem o tem, jako o materyi nadzwyczaj obszernej, mówić tu nie możemy.

Ale podnieść musimy tę okoliczność, że przez owe 12 lat milczenia surm bojowych trwała bez przerwy wojna ekonomiczna. Mocarstwa, nie mogąc się potykać na polach bitew, zadawały sobie ciosy ekonomiczne; miejsce jenerałów zajęli celnicy, miejsce sztabów jeneralnych — departamenta taryf. Prowadzono w ten sposób pokojowe przygotowania do jakiejś przyszłej wojny, która ma zaimponować światu swemi rozmiarami i być tak „Eiffelthürmisch" jak wszystko w naszym wieku.

Fakt istnienia tej wojny znany jest zdawna, ale teraz dopiero podniesiono rąbek zasłony, pokrywającej rezultata takiego współzawodnictwa. Wogóle rządy nie są skwapliwe do chwalenia się podobnemi rzeczami, lecz gadatliwa republika francuska nie utrzymała sekretu. Jak wiadomo, Francya, wstępując ze szczebla na szczebel walki ekonomicznej z trójprzymierzem, podwyższyła u siebie rok temu wszystkie cła rolnicze w granicach tej wolności taryfowej, jaką jej daje dotąd traktat frankfurcki, na przyszłość zaś projektuje ciągle podwójną taryfę: minimalną i maksymalną które mają być zastosowywane raczej do potrzeb politycznych, wojennych, niż do gospodarczych francuskiego narodu. Minął tylko rok działania owych podwyższonych ceł rolniczych i oto rezultata są takie: w kwietniu tegorocznym w porównaniu z kwietniem przeszłorocznym wzrósł dowóz do Francyi surowych produktów o 87 miljonów franków, eksport zaś spadł o 20 miljonów. Razem tedy w pierwszym porównawczym miesiącu, — w dniach trzydziestu — straciła Francya 107 miljonów. W następnych miesiącach, zwłaszcza jesiennych i zimowych, gdy się największy ruch odbywa, straci jeszcze więcej, ale biorąc owe 107 mil. za cyfrę stałą, otrzymamy, że na koszta wojny ekonomicznej łoży Francya rocznie przeszło miljard 200 miljonów. Nie określa to całej straty, bo do niej trzeba jeszcze doliczyć ubytek majątku w skutek zaburzeń przemysłowych, jakie musiały powstać przez redukcyę wszelkich przedsięwzięć, które już się nie mogły utrzymać na dawnej skali po utrudnieniach granicznych dla dowozu i wywozu.

Taki rezultat przestraszył nawet bogatą Francyę. Kto miesięcznie przeżywa ze swego kapitału 100 miljonów, ten choćby posiadał nieprzebrane skarby, musi w końcu zbankrutować, bo nie obali nikt tej prawdy ekonomicznej, że co się bierze, to się wybierze. I oto w przeszłym tygodniu zerwała się w paryzkim parlamencie gwałtowna walka protekcyonistów z wolno-handlowcami. Deloncle zażądał usunięcia wysokich ceł rolniczych, które może dobrze służą celom politycznym, ansom międzymocarstwowym ale są fatalnym błędem ekonomicznym. Wniosek Deloncla poszedł do kosza, bo komisya taryfowa oświadczyła, że właśnie przygotowała nowe celne projekta, przy których rozbiorze izba będzie miała sposobność wypowiedzieć swe zdanie. Polecono tedy owej komisyi, aby zaraz przedstawiła swe wypracowanie, co też ona uczyniła we dwa dni potem, właśnie w środku przeszłego tygodnia, Jej sprawozdawca, p. Deschanel sprawił izbie prawdziwą niespodziankę, bo przedstawił taryfy, ułożone przez znanego protekcyonistę p. Méline'a, który pragnie zupełnie zamknąć dowóz do Francyi zboża i surowych produktów. P. Méline stoi przy słusznej zresztą zasadzie, że gdy rolnik ma pieniądze, to ma je cały kraj; jednakże jest to trochę za ryzykowne sztucznie przerabiać kraj przemysłowy nawskróś w kraj rolniczy. Możnaby było o tem dyskutować akademicko i kwestji nie rozwiązać, gdyby już praktyka nie dała rozwiązania, t. j. gdyby nie było rachunków za kwiecień przeszłoroczny i tegoroczny. Ten rachunek był straszną maczugą dla protekcyonistów. Przeciw nim wystąpił znany ekonomista Leon Say i począł miażdżyć elaborat komisyi tak skutecznie, że w końcu sam sprawozdawca Deschanel począł się cofać i oświadczył, że nie jest przeciwnikiem traktatów handlowych. Tu był punkt zwrotny w dyskusyi: protekcyoniści spostrzegli, że droga, po której od dwóch lat prowadzili Francyę, nagle się urwała przed przepaścią ogólnej ruiny ekonomicznej Według obliczeń Méline'a, Francya popierając swe rolnictwo cłami protekcyjnemi, mogłaby po kilkunastu latach sama siebie wykarmić, bo jużby produkowała tyle zboża, ile potrzebuje dla swej ludności. „A przez ten czas — wtrącił tu Say — zbankrutowałyby wszystkie fabryki, ludność tysiącami zmykałaby za ocean, i rolnicy nie mieliby komu sprzedawać swego zboża". Może jest przesada w takim horoskopie, to jednak pewna, że przesilenie ekonomiczne byłoby gwałtowne A czy w naszych, tak niepewnych czasach, można narażać państwo na podobne przewroty? Nic mówiąc już o tem, że w chwili podobnej reorganizacyi stosunków mogłaby zaskoczyć wojna i pomięszać wszystkie obliczenia Méline'a, trzeba pamiętać, że podrożenie żywności niechybnie wywoła burzę robotniczą, bo ta burza ciągle wisi w powietrzu.

Dyskusya skończyła się porażką protekcyonistów w opinji publicznej. Taryfy będą znowu przerabiane w komisyi. Rośnie i potężnieje prąd, domagający się powrotu ku polityce traktatów handlowych. Zapewne ten zwrot będzie się odbywał powoli, ale już w gruzach leży chętka naśladowania północnej Ameryki, która zresztą także już się cofa ze swym mackinleyowym billem, i naśladowania Rosyi, której gospodarka jest wielkością nieznaną, tajemniczą.

Zwróciliśmy na ten fakt uwagę dla tego, że niezaprzeczenie ekonomiczna polityka Francyi silnie oddziaływa na rolnicze interesa naszego kraju. Musimy z całego serca życzyć powodzenia francuskim zwolennikom powrotu do traktatów.

Wystawa w Berlinie.

III

Choćbym katalog cały przepisał i o każdym obrazie wspomniał, opatrzywszy go stosownym, głęboko rozważonym i arcytrafnym przymiotnikiem, czytelnik nie miałby nic więcej nad nader mało do wyobraźni jego przemawiający obrazospis. Zaledwie dobra drzeworytnicza reprodukcja może dać pojęcie o dziele malarskiem — a cóż dopiero opis, bodaj najszczegółowszy.

Więc tedy zwróćmy uwagę tylko na to, co rzuca się głównie w oko, gdy się z sali „węgierskiej" przekroczy próg sali t. z. „międzynarodowej," nie bez racji pospolicie tu „salą honorową" nazywanej. Tu kwintesencja sztuki międzynarodowej; wpuszczono do sali owej co znakomitsze okazy, rzuciwszy resztę do przyległej, wspomnianej już hali. Tedy nie dziw, że w „Ehrensaalu" zgoła, śmiało rzec można, obrazu miernego nie ma. Koncesję tylko uczyniono dla głównego na wystawie przedstawiciela francuskiej sztuki — dla Bouguerau i obraz, najgorszy ze wszystkich, jakie kiedy wymalował, zawieszono wśród wyborowej kolekcji. Mówię o jego „Świętych niewiastach przy grobie." Zwróciwszy się na lewo od wejścia tuż zaraz Brandta obrazek „Łowienie na lasso," a po nad nim, sąsiadujący z obrazem Holendra i Turka, Chełmońskiego „Wieczór jesienny," ów znany, z kłębiącym się dymem z komina, rozczochranemi drzewami i psem, wyjącym przed chatą. Obraz, za wysoko powieszony, nie sprawia należytego wrażenia. Oto Brożika wielka historyczna scena wyrzucania przez okno Wyszehradu posłów cesarskich (1618), wrażająca się w pamięć jedynie jako dobra kompozycja. Spostrzegam też historyczny obraz Beckera, Berlińczyka, bardzo treścią zajmujący: Karol V. w licho wyglądającym giermku, poznaje syna swego, don Juana d'Austria. Chłopak śmiało patrzy w oczy sędziwemu monarsze, a ktoś z dworu podsuwa Karolowi dokumenty, stwierdzające pochodzenie malca. Malowanie dobre.

Oto bardzo ciekawe japońskie krajobrazy dwóch Amerykanów, stale w Paryżu zamieszkałych (Moore i Weeks), oryginalne, wyborne w świetle, eleganckie i z tym dziwnym egzotycznym zapaszkiem, który ciągnie raz po raz do rzeczy nieznanej, nowej. Wanters, Belgijczyk rozgłośnej sławy, dał wyborny portret damski; archaizm, modny dziś, reprezentuje de Vriendt z Antwerpji, niezrównanie naśladujący prastarą flamandzką szkołę, tak mniej więcej czasów Menelinga sięgającą. Jest to swojego rodzaju dekadencja owe wizerunki i sceny historyczne, jakby z jakichś starych psałterzów, z mniszych inicjałów na płótno przeniesione ale piękno *sui generis* jest w tem. Oto malarz wielkoświatowy *par excellence*, paryżanin Stewart, maluje *high life*, odbywający majówkową wycieczkę do Bougivalu pod Paryżem; oto kilka obrazków *à la Meissonier* i pod względem techniki i pomysłu, n. p „Szachiści" Seilera z Monachjum; oto dobry rzymski krajobraz Achenbacha (ale Oswalda) z Düsseldorfu; oto impresjonizm, tak, impresjonizm, którego, mówiąc nawiasem, nawet nieco za wiele na wystawie, zwłaszcza w oddziale Amerykanów; i Holender, La Touche i paryżanin, Grenet, nie wahają się traktować „krajobrazowo," we wszystkie kolory tęczy, postaci i scen całych. Dochodzimy wreszcie do najlepszego obrazu w sali honorowej, do jednego z najlepszych w ogóle obrazów wystawy całej. Na polu, gdzie stoją stogi zboża, dziewczyna wiejska pasie owce. Płótno, wielkich rozmiarów, zajmuje cały kąt lewej sali. To obraz Anglika, Karola Sprague Pearce.

Wśród gazonu z świeżej darni, na środku sali, szemrze fontana, dokoła niej stoją pyszne rzeźby, dopraszające się choć spojrzenia — ale komu pilno, temu w drogę czas; idźmy dalej.

Hiszpańska sala. Czołem przed nią — to jedna z najpiękniejszych. Rzucają się w oczy na przeciwległej ścianie rozwieszone dwa olbrzymie krajobrazy; jeden, to włoscy wieśniacy, modlący się pod figurą przy drodze, malował Rosello; drugi, to tragiczna scena, kiedy król na tronie posadził obok siebie zwłoki Inezy de Castro i dworowi swemu każe cześć królewską im oddawać. Ten drugi obraz pędzla Cubellsa z Madrytu. I ciągną się, ciągną szeregiem całym obrazy wielkie, małe, mniejsze, że nie wiedzieć, w którą zwrócić się stronę. W tę oto — do tego zakątka, gdzie w jednem miejscu kilka najwięcej typowych obrazów. Tam Gallegos, tam Alvarez, tam Benliuro y Gil. Co za temperament, co za błyskotliwość, jakie nagromadzenie barw najjaskrawszych, jakie drobiazgowe wykończenie, co za szalona brawura, jak się mienią jedwabie, złota i srebra na strojach matadorów i toreadorów, jakie polyski idą od ornatów i kap celebrujących księży, jak mieni się, skrzy, ten tłum w promieniach słońca! Powiedzą mi: to spadkobiercy Fortuniego, to Fortunio spokoju im nie daje!

Ha, dla czegóż muszę aż do Hiszpanów iść, aby coś podobnego oglądać? W tem ich oryginalność właśnie i jeżeli gdzie, to na międzynarodowej wystawie mam prawo takie właśnie odrębności wynajdywać. A Aranda, jaki pyszny!... Dużo tu i owdzie efekciarstwa, dużo wykończenia szczegółów z ujmą dla całości, dużo blichtru i blagi, ale artyzm jest, a przedewszystkiem temperament, ta właśnie żyłka, ów nerw, o którym się wspomina, mówiąc o pisarzach dramatycznych, mówiąc o malarzach.

Hiszpańskie malarstwo zajmuje dwie sale, spore sale. Uderza w nich, przedewszystkiem w dużych historycznych kompozycjach — krwawy tragizm, brak krajobrazów bez figur (natura dla natury samej), wielkie wyrobienie techniki, brawura, wyborne chwytanie pełnych słonecznych blasków.

Za Hiszpanją — Anglja. Idźmy prosto do portretów Herkomera, bo to p i è c e s d e r e s i s t a n c e całego oddziału angielskiego. Zwłaszcza portret damy, w czarnej sukni, świetny. Jednem słowem Herkomer nie zawiódł; on z pewnością weźmie w tym oddziale najwyższą nagrodę. A obok niego postawiłbym Leightona za przedziwnie śliczną Idylę, prerafaelistyczną, co się zowie, ale tak pełną greckiej przyrody, tak łagodną w tonach, tak szlachetną Dwie Greczynki wypoczywają na skraju łąki, pod drzewem, a chłopiec przygrywa na flecie Prerafaelizmu w ogóle sporo i piętno on też wybitne kładzie na oddział angielski. Że w kierunku tym niebezpiecznym dziwactwa się też znalazły, zapewniać nie potrzebuję; Richmonda obrazy, różne inne illustracje legend albiońskich, wyglądają jak spłowiałe makaty. Mówiąc nawiasem, ów prerafaelizm angielski i archaizm belgijski zabił tu nie ciekawe dwa objawy w malarstwie f i n d e s i è c l e!

Między dwoma portretami: Karola Darwina i biskupa Durhamskiego, wisi obraz najnowszy Almy Tademy: „Cesarz Hadryan, zwiedzający zakład garncarza rzymsko-brytyjskiego". Nie najlepsza to rzecz Tademy; sprawia wrażenie mozajki Zanotujemy jeszcze portret kardynała Manninga przez Oulessa, i — ów, tak znany z niezliczonych odtwarzań, obraz Stonea „In love". On i ona w strojach e m p i r e, siedzą w altanie ogrodowej, naprzeciw siebie, pniem drzewa przedzieleni, ona wyszywa jakąś ręczną robótkę, on zapatrzony w nią W głębi ogrodowa figura amorka, naciągającego łuk. Niestety w reprodukcjach obraz lepiej się przedstawia, niż w oryginale. W ogóle nawet słaby.. a tyle jego fotografij rozeszło się po świecie! W pośrodku sali w pulpitowych gablotkach, akwarele bardzo dobre i doskonałe sztychy (miedzioryty) w których jak wiadomo, Anglicy są majstrami.

Wbrew wszelkim atlasom geograficznym, Anglja — tym razem — graniczy z Düsseldorfem. Poważna to sala; dużo prac sumiennych, ale oryginalności mało.

Jedną wspólną salę mają dla siebie niemieccy artyści, mianowicie ostatnią salę w głębi głównego budynku, zamykającą amfiladę. Nadto osobną salę wzięło dla siebie Monachium, w oddzielnej sali artyści düsseldorfscy, specjalne sale mają: Berlin, Weimar i Drezno, wspólną ze Stuttgartem wreszcie Karlsruhe. Zupełnie znowu, jak na karcie geograficznej: niby to Niemcy *das deutsche Reich*, a tymczasem aglomerat prowincyj i prowincyjek, silnie wyodrębnionych.

Pisano wiele w tutejszych dziennikach o przedziwnej skromności artystów niemieckich, którzy lwią część wystawy oddali na usługi cudzoziemcom. Hm, statystyka inaczej nieco mówi Oto z niej urywek:

Ogółem dzieł sztuki, okazów wystawowych, niemieckich artystów znajduje się w tej chwili na wystawie: 1968 (w tej liczbie 1300 obrazów olejnych). W ślad za nimi idzie Ameryka — 294 okazy, następnie Belgja i Włochy po 200; polscy artyści — 176; Austrja — 116; Hiszpanja — 115; węgierscy artyści — 110; Holandja 99; Danja 95; Norwegja 55 i t. d. Okazuje się zatem, że niemieccy artyści stoją liczebnie na pierwszem miejscu. Że i jakościowo na pierwszem miejscu nie stanęli, to już nie wina w tem... braku miejsca. Miejsca mieli, aż nadto.

W oddziale berlińskim tedy króluje sędziwy Menzel. W środku sali stoją dwa niedużo jego obrazy: „Bal dworski" i „Promenada podmiejska", a przed niemi, gdyby przed ołtarzykami, kupi się ludek boży. Istotnie wyborne dwa dzieła, z prawdą, charakterem i życiem, jak to Menzel malować umie, ale do „arcydzieł" rościć pretensji nie mogą. Lepszy, mojem skromnem zdaniem, ów tłum, spacerujący w alei promenady, zwłaszcza świetne dalsze plany. Nie mniej popularny Knaus dał obraz swój — z 1875 roku. Dobry (narada chłopów w chacie), ale wolelibyśmy coś nowego zobaczyć. Gussowa „Parki wiejskie", trzy baby, okrutnie straszne, pochylone nad dzieckiem, śpiącem na ręku młodej matki — niesmaczne. Na uwagę też zasługują obrazy Skarbiny, koryfeusza nowego kierunku w malarstwie niemieckiem.

W sali „Karlsruhe" mamy przedewszystkiem dwa obrazy Klausa Meyera. Pyszny jego „Szpieg", oczekujący w zgrozą przejmującej trwodze, co mu przyniecie rezultat oględzin schwytanych przy nim papierów. Epizod z wojny 1870 roku. Dwóch żołnierzy strzeże nieszczęśliwego. Latarnia, postawiona na ziemi, rzuca światło fantastyczne na efektowną scenę. Obraz w wyrazie świetny, ale nieco za czarny. W „wejmarskiej sali" prym trzyma niezmiernie zdolny Karol Frithjof Smith (rodem Szwed). Jego portret damy staruszki, otyłej, siedzącej wygodnie w fotelu, i portret Ibsena, nieco manierowany, i pastuch rozwalony na łące, są istotną ozdobą niemieckiego oddziału. Silny to, krzepki, dzielny, realistyczny, sumienną pracą wsparty talent. Pięć ma obrazów, a każdy ma wartość istotną. W tej sali prześliczna rzecz Maxa Tedy: Holenderka siedzi pod oknem, wysoko otwartem i czyści lśniący rondel miedziany. Prawda, naśladownictwo Holendrów, ale co za wykwint a miedzi połysków nie powstydziłby się Chardin.

W tej *multitudo in unitate*, co się zjednoczonemi Niemcami zowie, jeden właściwie tylko oddział „monachijski" ma wybitne charakterystyczne cechy i jest też najciekawszym.

Zjazd pedagogów.

Na popołudniowem niedzielnem i na następnem poniedziałkowem posiedzeniu załatwiono przedewszystkiem sprawę obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, mianowicie uchwalono następującą rezolucję (Referent p. Karol Rawer):

„Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uda się do Rady szkolnej krajowej, z prośbą, żeby celem spieszniejszego obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich raczyła co rychlej u rządu wyjednać ustanowienie dwóch stałych terminów mia-

---

4)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

(Ciąg dalszy).

„Powstanie ma za cel: przywrócić Polsce wolność i niepodległość, a pozostawia woli narodu ustanowienie we właściwym czasie formy rządu.. Nieprzyjaciele rozwiną przeciw nam wielką siłę wojenną, lecz nie w tem leży największe dla nas niebezpieczeństwo. Dla nas jest rzeczą najważniejszą naprzeciw hordy niewolników postawić imponującą siłę ludzi wolnych. Ale sposoby podstępne, którymi nas dotąd zwyciężano, te żmije, które nas zdradziecko kąsały, ten przewrotny mechiawelizm, który nas szarpał... oto czemu trzeba koniec położyć, złamać te straszne narzędzia. Czuwajmyż bacznie, żeby wszystkich obywateli jeden duch ożywiał, żeby groźny miecz sprawiedliwości spadał wszędzie, gdzie się ośmieli wychylić fałsz i zdrada. Losy Polski zależą od zniszczenia podwójnej siły przeciw nam użytej: miecza i intrygi. Oznajmiam przeto narodowi przewrotne środki, jakich używają Moskale, żeby nas zgubić. Usiłują oni podburzyć lud wiejski szerzą przesadne opowieści o arbitralnej władzy właścicieli ziemskich, o niedoli ludu, obiecują mu poprawę losu za sprawą carowej, pchają lud, żeby razem z nimi rabował domy właścicieli. Naiwność oszukana może wpaść w takie zasadzki i wiadomo, że Moskale ubierają w swoje mundury chłopów łatwowiernych, albo zmuszonych do uległości.

Wyznaję z boleścią, że obchodzenie się nieludzkie, jakiego doznaje lud wiejski w niektórych miejscowościach nastręcza Moskalom pozór do potwarzania całego narodu Otrzymuję często zażalenia od żołnierzy i rekrutów, że nietylko ich żony i dzieci nie doznają żadnej ulgi, lecz jak gdyby je karano za to, że ich mężowie i ojcowie służą ojczyźnie. Dzieje się to bez wątpienia wbrew życzeniu właścicieli, lecz zdarzają się także wypadki złej woli, albo namowy nieprzyjaciela, który chce tym sposobem ostudzić patrjotyczny zapał ludu. Ludzkość wszelako, sprawiedliwość, wzgląd na dobro publiczne podają nam łatwe środki udaremnienia tych zbrodniczych knowań.

Trzeba oznajmić głośno, że lud wiejski ma zapewnioną opiekę rządu nie teraz dopiero i nie na czas powstania, lecz, że ta opieka jest zapewnioną z mocy dawnych ustaw zatwierdzonych przez naród. Ogłośmy, że każdy uciśniony, ma zapewnioną obronę u komisyj porządkowych w każdem województwie, że prześladowcy i gnębiciele obrońców ojczyzny będą karani jako nieprzyjaciele i zdrajcy ojczyzny . . . "

Uniwersał orzeka następnie:

1. Lud wiejski pozostaje z mocy ustawy pod opieką rządu narodowego.

2. Każdemu chłopu przysłuża osobista wolność; może osiąść, gdzie mu się podoba, byle zgłosił swoje postanowienie w komisji porządkowej, oraz popłacił długi i należytości.

3. Dnie robocizny reguluje się i redukuje następnie: sześć dni tygodniowo na cztery; pięć na trzy; trzy na dwa; dwa na jeden; jeden na jeden w dwóch tygodniach.

4. Władze miejscowe będą czuwać nad całością majątku żołnierzy, oraz, żeby ziemia, źródło naszego bogactwa, nie leżała nigdzie odłogiem. Współdziałać będą w tym celu właściciele i chłopi.

5. Powołani do pospolitego ruszenia są na czas służby wojennej wolni od wszelkiej robocizny.

6. Żadnemu właścicielowi nie wolno odebrać chłopu ziemi, którą posiada, jeżeli obowiązki przynależne dopełnia, według porządku powyżej wyszczególnionego.

7. Rządzcy, ekonomowie, urzędnicy przekraczający ten porządek, dopuszczający się ucisku, zostaną stawieni przed komisję porządkową i przez nią oddani sądowi karnemu dla wymiaru kary.

8. Gdyby właściciele (boli mnie to przypuszczenie) nakazywali lub dopuszczali się ucisku, oddani będą trybunałom pod oskarżeniem czynów skierowanych na szkodę świętej sprawy narodowego powstania.

9. Lud wiejski nawzajem obowiązany jest dopełniać powinności, słuchać ustaw, nie zaniedbywać gospodarstwa. Interes ojczyzny skłonił nas do zmniejszenia ciężarów ludu, a właściciele przystali na to ze względu na dobro publiczne. Ziemie właścicieli nie mogą zostać nieuprawione, lud wiejski jest obowiązany wynajmować im swoją pracę za właściwą zapłatą.

10. Dla utrzymania porządku w całym kraju, oraz dla wykonania tego uniwersału komisje porządkowe podzielą każde województwo na małe okręgi.

11. W każdym okręgu będzie mianowany prawy i zdolny komisarz nadzorczy, który odbierać będzie zażalenia tak włościan jak i właścicieli, będzie rozjemcą sporów; apelacja zaś będzie otwarta do komisji porządkowych.

12. Komisarze każą aresztować wszelakich włóczęgów, burzycieli, podjudzaczy i będą ich odsełać do trybunału karnego.

13. Duchowni, jako najbliżsi nauczyciele ludu, będą go pouczać o obowiązkach względem ojczyzny, zachęcać do uprawy ziemi własnej i pańskiej, gdyż ta praca jest także służbą dla ojczyzny.

14. Duchowni obu obrządków będą ogłaszać ten uniwersał z ambon przez cztery tygodnie. Toż samo czynić będą po gminach wysłannicy komisyj porządkowych i objaśniać, że zmiany, które powstanie zaprowadza, mają na celu pomyślność włościan, którzy winni są za to wdzięczność Rzeczypospolitej i obronę . . . "

Streszczone tu artykuły tego generalnego uniwersału przekonują, że cała działalność Kościuszki była narodową, do właściwych stosunków przymierzoną, że nie przejawia się w niej zgoła żadne naśladownictwo przewrotów francuskich, ani nawet powstania amerykańskiego. Wieje z uniwersału idealizm, ale przyjmuje on kształt skromnych, praktycznych, umiarkowanych przepisów; nie ma w nich śladu doktryneryzmu, ani skrajności. Rozporządza Kościuszko tylko to, co właśnie jest niezbędnem, żeby powstaniu zapewnić powodzenie, a co zgodnem jest z duchem ustawy 3. maja. Naród szlachecki nie dorósł jeszcze wówczas cały do tego, co było zbawiennem, koniecznem, a nie groziło żadnym przewrotem. To pierwsze, prawdziwe narodowe powstanie nie zyskało jeszcze p o w s z e c h n e g o poparcia, — tak samo jak i ustawa 3. maja tylko przez najlepszych, wbrew ciemnym, słabym i złym wywalczoną była Ale z braku poparcia nie pada ztąd żaden cień na mądrość i prawość Kościuszki. Ten szlachcic litewski nie był regimentarzem szlachty, ale naczelnikiem całego narodu; był to nowoczesny Europejczyk, zabarwiony amerykańskim, pierwotnym republikanizmem, ale nie był to zgoła rewolucjonista na modłę kosmopolityczną.

I wszystkie inne akta stwierdzają tę rolę Kościuszki W odezwie do Wołynian z d 5 września 1794 stawiając im za przykład powstanie Wielkopolan, które jako dywersja zmusiło Prusaków do odstąpienia od Warszawy — powiada Kościuszko: „Nie wstrzymała Wielkopolan od działania r ó ż n o ś ć wiary i wyznania. Oboje to nie przeszkadza do kochania ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga wedle wiary swojej, bo niemasz takiej którąby człowiekowi być wolnym wzbraniała Ta prawda połączyła Wielkopolanów; to samo i wy czyńcie Zostawcie w pokoju ludzi różne od was mających wyznanie; bo dlaczegóżby głos ich nie miał mieć miejsca w t y m w s p ó l n y m h y m n ó w k o n c e r c i e, k t ó r y z i e m i a ś p i e w a P a n u!..

Kiedy po upadku Krakowa (15 czerwca) lud podburzony dopuścił się w Warszawie gwałtów, stał się wbrew istniejącym władzom i sędzią i katem wlokącym na śmierć więźniów politycznych, przejawiły się w tym wypadku widoczne ujemne wpływy rewolucji francuskiej. Ale Kościuszko zabolał głęboko i w zarodzie stłumił ten groźny prąd

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, a to w miesiącach grudniu i lipcu, i ażeby przy asygnacjach płacy rząd raczył stosować się do rozporządzenia wspólnego ministerstwa z dnia 15 maja 1873 r."

Owo zacytowane tu rozporządzenie postanawia, że w razie awansu urzędnika państwowego ma mu się liczyć wyższa pensja od następnego miesiąca po mianowaniu. Tymczasem nauczycielom nigdy dotąd nie przyznawano w razie awansu wyższej pensji od następnego miesiąca, lecz dopiero od następnego roku szkolnego, co oczywiście było dla nich wielką krzywdą.

Z kolei przystąpiono do sprawy reorganizacji szkół realnych w Galicji.

Referował p. R. Bobin i wykazał, że w całej Austrji przeprowadzono już reorganizację tych szkół w myśl planu wydanego przez rząd w 1879 r. i wprowadzono naukę gimnastyki, jakoteż języków francuskiego i angielskiego, jako obowiązkową; tymczasem w Galicji dotąd szkoły realne są takie jak były dawniej, lubo wszyscy się zgadzają na to, że są złe. Postawił w końcu następującą rezolucję, którą zgromadzenie przyjęło.

„Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uda się ponownie z prośbą do Wys. sejmu, by ten uwzględniając konieczną potrzebę reorganizacji szkół realnych w Galicji, raczył albo sam plan tej reorganizacji uchwalić, albo wezwać Wysoki rząd do wniesienia w tej sprawie przedłożenia rządowego".

Następnie przystąpiono do dyskusji nad wnioskami Koła krakowskiego (referent p. Kunz), które ze względu na potrzebę lepszego przygotowania uczniów wstępujących do szkół średnich żądały mnożenia w kraju szkół ludowych sześcioklasowych i zakładania klas przygotowawczych przy szkołach średnich, a nadto domagały się, aby Rada szkolna krajowa ze względu na zmienioną metodę nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych poddać zechciała rewizji przepis co do wymagań z tegoż języka przy egzaminie wstępnym do szkół średnich.

Dyskusja była długą i wyczerpującą, wielu mówców zabierało w niej głos, wreszcie przyjęto następującą rezolucję zaproponowaną przez prof. Petelenza:

„Zważywszy, że według obowiązujących obecnie przepisów dopiero raz jeden egzamina wstępne do szkół średnich się odbyły, a zatem brakuje doświadczeń; zważywszy, że z powodu nowości tych przepisów szkoły ludowe poznać ich nie mogły, a tem mniej mogły się do nich zastosować, uważa się wnioski Koła krakowskiego za przedwczesne i przechodzi się nad niemi do porządku dziennego".

Po załatwieniu jeszcze paru spraw drobnych dokonano wyborów. Głosowało 99 członków. Wybrani zostali: Przewodniczącym dr. Piętak Leonard; zastępcą przewodniczącego prof. Sołtysik Tomasz. Członkami wydziału profesorowie: Czernecki Józef, dr. Kruczkiewicz Bronisław, ks. kan. dr Lenkiewicz Zygmunt Librewski Stanisław, Łuczakowski Konstanty, dr. Radziszewski Bronisław, insp. szkół dr. Samolewicz Zygmunt, Skupniewicz Józef, Soleski Józef, dr. Szpilman Józef i dr. Warmski Mieczysław.

Prof. dr Tomaszewski z Krakowa wyraził imieniem zgromadzonych serdeczne podziękowanie wydziałowi i prezesowi za gorliwą działalność około rozwoju Towarzystwa, zapraszając uczestników zebrania na przyszły zjazd do Krakowa.

Obrady zgromadzenia zamknął dr. Piętak przemową, w której podziękował Kołu krakowskiemu za zaproszenie i za gorący udział w sprawach Towarzystwa jakoteż członkom kraj. Rady szkolnej i Wiceprezydentowi dr. Bobrzyńskiemu za udział w obradach walnego zgromadzenia.

* * *

W pośród obrad walnego zgromadzenia nauczycieli szkół wyższych, z którego sprawę zdajemy powyżej, miłą chwilę przerwy i wytchnienia stanowiła wspólna uczta w sali kasyna miejskiego, do której zasiadło około 130 uczestników. Honorowe miejsca zajęli: Wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński oraz członkowie Rady szkolnej. Prezes towarzystwa dr. Leonard Piętak rozpoczął szereg toastów pięknem przemówieniem, w którem nakreśliwszy gorliwą opiekę, jaką JE p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni sprawy szkolnictwa krajowego otacza, i podniósłszy jego na tem polu zasługi, wzniósł kielich na cześć i pomyślność jego jako prezydenta krajowej Rady szkolnej. Toast ten przyjęto z niezwykłym zapałem. Z kolei w dłuższem przemówieniu wiceprezes Towarzystwa prof. Tomasz Sołtysik przedstawił stosunek, jaki wywiązał się pomiędzy Towarzystwem nauczycieli a Radą szkolną krajową, dziękował za poparcie i życzliwą pomoc, jakiej Towarzystwo doznaje we wszystkich swoich usiłowaniach od tej najwyższej w kraju magistratury szkolnej, a zwracając się do obecnego Wiceprezydenta dr. M. Bobrzyńskiego, który świeżo u steru jej stanął, wzniósł w jego ręce toast na cześć Rady szkolnej krajowej. Odpowiadając na to, p. Bobrzyński wzniósł kielich na dalsze powodzenie towarzystwa, i rzucił kilka pięknych myśli, które wywarły wielkie wrażenie na ogóle zebranych, a które dla ich ważności podajemy w streszczeniu:

Stosunek Rady szkolnej do Towarzystwa jest rzeczywiście życzliwym. Jako władza musi Rada szkolna przestrzegać ścisłego wykonania ustaw, porządku i karności, ale przestrzegając tej koniecznej formy, stara się równocześnie gorąco, ażeby w jej obrębie rozwinęły się treść i życie. Dla tego popiera ona każdy objaw samodzielnej myśli i pracy w obrębie nauczycielstwa, dla tego w granicach prawa pozostawia mu wszelką inicjatywę i swobodę, a nawet do niej nawołuje i budzi. Do roztrząsania możebnych reform szkolnych, do pracy nad ulepszeniem metody i książek, do stawiania wniosków, profesorowie szkół średnich w obec takiego stanowiska Rady szkolnej nie potrzebowaliby nawet koniecznie tworzyć osobnego Towarzystwa, bo tę część zadania mogą podejmować i podejmują z równą swobodą na licznych konferencjach w obrębie każdego zakładu i na ogólnych ankietach, które Rada szkolna z urzędu zwołuje. To też istotne zadanie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych sięga dalej i to w podwójnym kierunku. Ma ono przedewszystkiem zbliżyć do siebie i zespolić w pracy profesorów szkół średnich z profesorami uniwersytetów. W obrębie Towarzystwa dwa te czynniki spotykają się, wypowiadają wzajemne swoje spostrzeżenia, życzenia i skargi i poddają je gruntownej rozwadze. Tę część zadania spełniło już Towarzystwo, zacierając przez to pewne tarcie, jakie dawniej pomiędzy uniwersytetem a szkołą średnią można było spotkać, a budząc w profesorach uniwersytetu żywe zajęcie i współdziałanie dla szkoły średniej Jest jednak dla Towarzystwa drugie jeszcze do spełnienia zadanie: związać w podobny sposób szkołę średnią z domem rodzicielskim uczniów, a przeto ze społeczeństwem. Przyczyna licznych, w przeważnej części niesłusznych skarg i utyskiwań rodziców na szkołę, leży dziś w tym braku zetknięcia się ich z profesorami

Inaczej rzeczby się przedstawiała, gdyby Towarzystwu w jego pojedyńczych Kołach udało się obok nauczycieli, pozyskać także na członków inteligentnych i światłych obywateli, którzy swych synów posyłają do szkoły: Biorąc udział w rozprawach Towarzystwa obywatele ci lepiej zrozumieliby zadanie szkoły i trudności, z któremi ona u nas musi walczyć; otrzymawszy wyjaśnienia nie tak łatwo jak dziś wydawaliby o niej sądy nieraz uwłaczające, lepiej wpływaliby na swoich synów. Nauczyciele zaś nawzajem stykając się bezpośrednio z obywatelstwem, ustrzegliby się zarzutu doktrynerstwa i kastowości, odczuliby lepiej potrzeby, myśli i uczucia domu rodzinnego i umieliby się z nim więcej liczyć. Nadto każde Koło Towarzystwa, urządzając odczyty naukowe i ściągając na nie publiczność miejscową i okoliczną, tworzyłoby dla okolicy rodzaj ogniska życia umysłowego i podnosiłoby w opinji publicznej powagę i stanowisko szkoły. Od spełnienia tego ważnego zadania zależy u nas przyszłość i pomyślność szkoły, a przez nią i społeczeństwa. Wznosząc kielich na rozwój Towarzystwa, zakończył p. wiceprezydent przemówienie życzeniem, ażeby się Towarzystwu powiodło osiągnąć w bliskiej przyszłości ten wielki cel: — zespolić szkołę z domem rodzicielskim we wspólnem zadaniu wychowania młodzieży.

Myśl tę, przyjętą hucznemi oklaskami, następny mówca prof. Radziszewski przyjął i stwierdził jako dyrektywę dla Kół Towarzystwa, pijąc na ich powodzenie.

Następnie p. dr. Tomaszewski Franciszek, profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie, wzniósł toast na cześć duchowieństwa, a ks. kanonik Lenkiewicz Zygmunt zakończył szereg toastów tradycyjnem zdrowiem: „Kochajmy się!" — poczem wśród ożywionej rozmowy uczta niebawem dobiegła do końca pozostawiając uczestnikom na długo miłe, do dalszej żmudnej nauczycielskiej pracy zagrzewające wspomnienie.

Sprawy krajowe.

Pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego. Po wysłuchaniu zdania komisji przemysłowej, przyznał Wydział kraj. z funduszu przemysłowego następujące pożyczki: 1) Wojciechowi i Oldze Kosibom, właścicielom warstatu ślusarskiego we Lwowie 4.800 zł. Spółce tkackiej w Rychwałdzie na rozszerzenie przedsiębiorstwa i zakupno przędzy 1000 złr.; M. Dobrowolskiemu na rozwinięcie przetworów leczniczo-farmaceutycznych w Nowej Wsi pod Krakowem 4.800 złr.; 4) Towarzystwu tkaczy w Korczynie na dalszy rozwój jego działalności 3 000 zł.; 5) Adolfowi Meissnerowi w Krakowie na rozszerzenie warstatu kowalsko-kołodziejskiego 3 000 złr.; 6) Józefowi Górniakowi w Przemyślu na rozwinięcie fabryki wyrobów ślusarskich 8.000 złr.

Zasiłki i stypendja z funduszu przemysłowego otrzymali: Winc. Ziembowski, uczeń szkoły dla przemysłu artystycznego we Wiedniu po 35 złr. miesięcznie na czas, jak długo będzie się oddawał cyzelerstwu artystycznemu w tej szkole; Marceli Olejak, rzeźbiarz z Krakowa 35 złr miesięcznie na kształcenie się w wiedeńskiem muzeum technologicznem począwszy od 1. października b r Wład. Niemczynowski, Paweł Prydatkiewicz, Paweł Prokopowicz i Jan Biłeński; uczniowie tegoż muzeum po 5 złr. miesięcznie jako uzupełnienie dotychczas pobieranych stypendjów.

Mały Fejleton.

Przemarzone życie. *)

Urodzony gdy jeszcze cień Napoleona
Jak żałobna powiewał nad światem zasłona
Pokrywając swą krepą nieśmiertelne dzieje,
Chwałę wojsk polskiego i kraju nadzieje,
Pierwszy głos co się odbił o dziecęce ucho,
Niesiony z po nad Wisły ponuro i głucho
Był głosem dział Grochowa, Stoczka, Ostrołęki.
Po nim tylko słyszałem całej Polski jęki.
Rosłem więc w ubóstwieniu tytańskiego rodu,
Co tak wysoko nosił sztandary narodu,
Aż wreszcie krwią zbroczony, przemocą złamany,
Uniósł je niesplamione nad brzegi Sekwany.
Ileż razy młodzieńczym porwany zapałem
Ojca, Stryjów, Starszyzny chciwie nie pytałem:
„Długoż jeszcze Francja spać będzie spokojna?
„Czy zdołam broń udźwignąć? kiedyż będzie wojna?"
Przejętego tą myślą pierwszym w życiu krokiem
Był ów spisek nieszczęsnym naznaczony rokiem
A gdy później w dwa lata po nad Karpatami
Orzeł biały wołając uderzył skrzydłami,
Gdy nadzieja zabłysła, jak jutrzenka złota
Zdało mi się, że niebo otwiera swe wrota.
Dopiąłem celu marzeń! Niestety dnie chwały
Z dymem dział nad Dunajem wkrótce się rozwiały;
Z przepełnionem więc sercem uczuciem rozpaczy
Poszliśmy w świat powiększyć ów zastęp tułaczy
Walecznych weteranów, wykutych ze stali,
Co nas młodych żołnierzy ze łzami witali,
Zwątpiałych pokrzepili, objęli w ramiona
I jak braci przyjęli do swojego grona. —
Wkrótce nadeszła chwila urocza, pamiętna,
Co serc naszych radośnie przyśpieszyła tętna,
Gdy Napoleon berło silną chwycił dłonią!
Znowuż nasze sztandary, nasz Orzeł z Pogonią,
Wieźć nas będą śród bitew, do zwycięztw, do slawy,
Z bronią w ręku wrócimy do wolnej Warszawy!
Niestety! ach niestety! były to sny złudne
A po nich przebudzenie ciężkie, zimne, trudne,
Pogrążyło nas w smutek śród radości świata.
I tak znowu minęły dnie, miesiące, lata. —
Dzieląc emigracji radości, cierpienia,
Przejąłem jej nadzieje, jej sposób myślenia,
Tak, że później wróciwszy w me rodzinne strony
Czułem się w pośród swoich sam, osierocony,
Zmienioną bowiem była wówczas postać kraju,
Być może, że na lepsze, lecz w innym rodzaju;
Mało kto się tam troszczył wojną lub pokojem,
Gdyż ogół był zajęty rolniczym rozwojem;
Wszelako pod tą ciszą tlało już zarzewie
Wypadków rozpoczętych przy kościelnym śpiewie,
Które w walkę nierówną przeszły z nabożeństwa
I Polskę do nowego przywiodły męczeństwa.—
Jeżeli walki z wrogiem pragnęła krew wrząca
Z możliwością zwycięztwa jedną do tysiąca,
To zanadto żołnierzem byłem duszą, ciałem,
Bym chwilkę mógł ówczesnym dać się porwać [szałem;
Nie mogłem i nie chciałem młodzieży kwiat [męzki
Z przeświadczeniem prowadzić do niechybnej klęski;
Lecz ile w sercu było walki i rozpaczy,
Bóg jeden tylko wiedzieć i policzyć raczy. —
I znów cisza panuje — ale z każdym rokiem
Co raz bardziej trwożliwem w przyszłość patrzę [okiem
Gdy coraz więcej wieńców, wawrzynu i cierni
Widzę na grobach mężów, co Ojczyźnie wierni,
Zachowując nadzieję do ostatniej chwili,
Spełnienia swoich marzeń tutaj nie dożyli,
I jak za młodu pytam: — „Zdołaż ręka zbrojna
„Jeszcze oręż udźwignąć, gdy znów będzie wojna?"

Jan Alexander Fredro.

*) Życzeniem świeżo zgasłego komedjopisarza naszego, śp. Jana Alexandra hr. Fredry, było, aby po Jego zgonie wiersz ten umieszczony został w łamach *Przeglądu*. Czyniąc zadość temu życzeniu, Andrzej hr. Fredro, syn śp. zmarłego, nadesłał nam ten piękny i pełen patrjotyzmu wiersz.

Redakcja Przeglądu

Kronika.

Lwów 20 maja.

JE. p. Namiestnik K. hr. Badeni powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował posiadającego tytuł i charakter dyrektora zakładu karnego, zarządzcę Karola Paraskovicha w Stanisławowie, dyrektorem męskiego zakładu karnego w Lublanie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała ukwalifikowanego sierżanta Arnolda Mayra asystentem cłowym.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Markusa Stummera, z Żywca do Białej; Wiktora Kuczyńskiego, z Białej do Stryja i Adolfa Koflera, ze Stryja do Kolomyi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Soleskiego, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej męskiej św. Anny we Lwowie; a Jakóba Gangla, stałym nauczycielem szkoły ludowej męskiej im. Czackiego we Lwowie.

Rewident rachunkowy w Namiestnictwie lwowskiem p. Benedykt Baranowski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy rachunkowego w uznaniu za długoletnią i pilną służbę.

Zarządzca źródłowy w Krynicy p. Zygmunt Sokołowski, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Książę kardynał Dunajewski wyjechał dziś z Krakowa do Rzymu.

Z Uniwersytetu. P. Arnold Czech, rodem ze Lwowa, otrzymał na wszechnicy lwowskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Włodzimierz Sas Blażowski rodem z Budapesztu na Węgrzech, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Zapomogę w kwocie 200 zł. udzieliło Namiestnictwo pogorzelcom w Potoku Złotym; p. Włodzimierz Gniewosz właściciel Potoka Złotego udzielił pogorzelcom zapomogę w kwocie 300 zł.

Kandydatura poselska. W okręgu jarosławsko-cieszanowskim Rusini postawili na kandydata na posła do Rady państwa p Włodzimierza Mandyczewskiego naczelnika sądu powiatowego w Sieniawy.

Pogrzeb śp. Jana Aleksandra hr. Fredry odbędzie się jutro o godzinie 10 rano w Rudkach. Ze Lwowa wyjeżdżają do Rudek liczne deputacje. Tow. strzeleckie lwowskie, którego zmarły był członkiem, złoży na trumnie jego wieniec.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia galicyjskich kandydatów notarjalnych, odbyło się w niedzielę przed południem przy udziale 39 członków, przybyłych przeważnie z prowincji. Zgromadzeniu przewodniczył prezes lwowskiego towarzystwa, Jan Rastawiecki. Po przyjęciu sprawozdania wydziału do wiadomości i wyborze nowego wydziału, wszczęła się bardzo ożywiona dyskusja nad wnioskami, zmierzającymi do podniesienia godności stanu kandydatów notarjalnych, polepszenia ich stanowiska socjalnego i zrównania praktyki notarjalnej z praktyką, odbywaną w innych zawodach prawniczych, a mianowicie sędziowskich i adwokackich, poczem przekazano wydziałowi nowo obranemu te wnioski w celu gruntownego ich rozpatrzenia i wniesienia petycji do odnośnych władz. Następnie odbyło się zebranie towarzyskie i obiad w kasynie miejskiem.

Zmarli. Aleksander Palkowski, zmarł we Lwowie w 34 r. życia. — Edward Kuczeryński, zmarł we Lwowie 20 r. życia. — Jan Brunarski, zmarł we Lwowie w 46 r. życia. — Julja Fangorowa, wdowa po profesorze Wszechnicy i adwokacie krajowym, zmarła we Lwowie w 67 r. życia. — Włodzimierz Liskowacki, młody utalentowany poeta ruski, i tłumacz kilku powieści obcych, zmarł we Lwowie na suchoty w 22 r. życia. — Wiktorja Schitawausowa, wdowa po prof. gimn., zmarła w Krakowie w 70 r. życia. — Walerja z Kuplińskich Gołembiowska, wdowa po urzędniku Banku galic., zmarła w Krakowie w 45 r. życia. — Anna Frömrichowa, wdowa po ajencie handlowym, zmarła w 86 r. życia. — Julja z Machnickich Wojnarska, wdowa po obywatelu ziemskim, zmarła w Krakowie w 75 r. życia.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 764°. **Idzie w górę. Dzień dość pochmurny.**

Fotografja w barwach naturalnych. Na pierwszem zgromadzeniu klubu miłośników sztuki fotograficznej przedstawił p. Teodor Szajnok w bardzo zajmującym i treściwym wykładzie wynik dotychczasowych usiłowań zmierzających do odtwarzania w drodze fotograficznej obrazów w kolorach naturalnych. W pierwszym okresie czasu od r. 1810 do 1847 zajmowali się tym specjalnym wynalazkiem Lubeck, Slough i Herschell; rezultaty jednak były niezadawalniające. Lepsze powodzenie mieli Becquerel, Poitevin i Niepca de St. Viktor, który na powszechnej wystawie paryzkiej w r. 1867 przedłożył próby swych fotografij różnobarwnych, lecz sposób wytwarzania tych fotografij był tak skomplikowany, iż zwątpiono o możności dalszego postępu i przez przeszło 20 lat nie zajmowano się tym wynalazkiem. Dopiero w r. 1890 Verres, fotograf w Klausenburgu, nadesłał do Wiednia i Berlina bardzo starannie wykonane fotografje różnobarwne, dając tem dowód, że uzyskanie barw bezpośrednio przez działanie światła jest rzeczą możebną. Przed kilku miesiącami wystąpił dr. Lippman, członek akademji francuskiej z nową odrębną teorją o nieruchomości fal eteru, światło tworzącego. Teorja jego poparta rezultatami dodatnimi wykazuje, na jakiej podstawie i jakimi środkami otrzymać można barwy fotograficzne. Zasady te podał prelegent wyrażając nadzieję, że na podstawie ściśle naukowych badań Lippmanna w niedalekiej przyszłości spodziewać się można rozwiązania pięknego i nader doniosłego zagadnienia.

Liczni zgromadzeni członkowie Klubu przyjęli wykład p. Szajnoka żywymi oklaskami, wyrażając mu swe szczere podziękowanie.

† Stanisław Jordan Stojowski. Wczoraj doniesliśmy o śmierci ś. p. Stanisława Stojowskiego, który zmarł dnia 18 b. m. w 86 r. życia w Tarnowie. *Czas* poświęca ś. p. zmarłemu wspomnienie, które poniżej przytaczamy.

„W społeczeństwie galicyjskiem, gdzie mody i formy zmieniają się tak często, a z obyczajem przyjęcia przeobrażają się spiesznie — ś. p. Stanisław Stojowski postacią i charakterem, typem zewnętrznym, jak wyobrażeniami i zasadami był jednym z rzadkich, a szanowanych zabytków starego szlacheckiego świata. Miał on pokrewieństwo z niektórymi typami *Pana Tadeusza*, z tymi, których Wincenty Pol w gawędach, a Fredro w *Zemście* uwiecznił. Kontuszowy to szlachcic, nietylko strojem, krojem, który stale nosił, ale i duszą: miał rycerskość, pobożność, w razie danym butę, surowość życia, oszczędność dla siebie — ofiarność dla drugich, miłosierdzie dla ubogich — w zdaniu i zasadach wierność i stałość, niechęć do nowatorstw, nieco nawet przesądów dawnych czasów.

Z możnej rodziny wraz z dwoma braćmi od roli oderwała go za młodu pobudka wojenna powstania listopadowego. Żołnierz karny i mężny odznaczywszy się w bitwie pod Międzyrzeczem otrzymał szlify oficerskie. Po skończonej kampanji osiadł w dziedzicznej Dąbrowie pod Tarnowem — a w jednym z najwspanialszych zamków, siedzibie niegdyś Lubomirskich i Ligęzów, niedługo szczęścia domowego używał w związku z słynną z urody Ludwiką Rejówną, urodzoną z Potockiej. W lat kilka owdowiał i odtąd samotne wiódł życie. Pozostało mu dwóch synów i córka — surowym, jak dawny obyczaj nakazywał, ale pełnym poświęcenia był ojcem. W dziękczynieniu za uratowanie syna z ciężkiej choroby, odbył pieszo pielgrzymkę z Tarnowa do Częstochowy.

Gdy w kraju na nowo zanosiło się burzę — szwagier Stanisława Stojowskiego, Franciszek hr. Wiesiołowski, wraz z innymi naczelnikami spisku nalegali, aby do tajnego przystąpił związku. Demokratyczne zasady, zaczerpnięte z centralizacji warszawskiej, na jakich się opierał ten spisek, co tyle gromów i tyle sromu miał na kraj sprowadzić — był wstrętnym szlacheckim pojęciom Stojowskiego i jego patrjotyzmowi na zdrowym rozsądku opartemu. Wobec nalegających Stojowski wrzucił banknot 1000 złr. do kominka — i rzekł: „pieniądze niech spłoną, a niech nie idą na zgubę kraju, do jakiej wasze szaleństwa prowadzą". Przykład to stanowczości, godny do dziśdnia naśladowania. Jak nie szczędził ś. p. Stanisław Stojowski ofiary mienia, tak nie szczędził krwi — dowiódł tego w r. 1831 — i dowiódł w r. 1846 r. Mimo ostrzeżeń pozostał w zamku Dąbrowy; napadnięty przez tłuszczę pijanego chłopstwa, dosiadł konia, wnet ściągnięty, ranny w głowę, wleczony był kilka mil do Tarnowa pod razami wściekłego tłumu. Tu przez starostę Breindla, wtrącony do lochu, z Tarnowa odesłany został do Lwowa, gdzie w ciężkiem więzieniu Karmelitów i u Marji Magdaleny dwa przebył lata nie chcąc się uniewinniać, że do spisku nie należał, gdy inni współobywatele cierpieli. W więzieniu wzmogła się jeszcze ojców wiara i pobożność. Z tych czasów więziennych datuje się stała przyjaźń ś. p. Stojowskiego z panią Ksawerą Grocholską, opiekunką więźniów i panią Celiną Dębicką, towarzyszką więzienia. Po amnestji 1848 r. krwawe widma rzezi, zmienione stosunki gospodarskie nie dozwoliły Stojowskiemu pogodzić się z nowym stanem rzeczy i powrócić na wieś.

Gdy zamek w Dąbrowy zamieniony na koszary spłonął, Stanisław Stojowski oddał te dobra bratu. Odtąd osiadł stale w Tarnowie. Do życia politycznego się nie mięszał, bo nie była to giętka natura, jakiej częstokroć wymaga oportunizm polityczny. Oddany dzieciom, stosunkom rodzinnym, w przyjaźni był równie wierny, jak trudny do przejednania i zapomnienia, gdy kogoś szanować przestał. Pobożno staropolska; surowość życia, miłość tradycji, werwa poetycka, wszystko go czyniło zajmującą i piękną postacią aż do tego stroju, w którym wyglądał, jak Polacy na starych portretach z XVII wieku. Polskę kochał szlachecką — innej nie rozumiał — to prawda i bolał, gdy patrzał na około na ruinę szlacheckiego społeczeństwa. Zarzucano mu zbytnią oszczędność; nie wiedziano, że odejmując sobie, ś. p. Stanisław Stojowski spieszył pierwszy z pomocą dla przyjaciół, podawał rękę ubogiej młodzieży, wyszukiwał wdowy i sieroty, utrzymywał kilku towarzyszy broni z roku 1831, wtedy gdy jeszcze nie istniało Towarzystwo weteranów, wiele takich nieznanych czynów przytoczyćbyśmy mogli. Strata jednego syna, córki zamężnej, inne niepowodzenia rodzinne, a i owe ruiny społeczeństwa szlacheckiego zagoryczyły starość i złamały siły. W ostatniej woli ś. p. Stanisław Stojowski żądał, aby pogrzeb był cichy, trumna z drzewa miękkiego, łatwo próchniejącego, pogrzeb po śmierci tego ubóstwa, jakie dobrowolnie praktykował za życia, a mąż wiary umierał, oczekując ze spokojem i ufnością sądu bożego i zmartwychwstania ciała choćby z grobowej zgnilizny".

Z Bursztyna piszą nam: Za inicjatywą księcia Jabłonowskiego odbyło się i u nas dnia 3 maja uroczyste nabożeństwo na pamiątkę setnej rocznicy nadania polskiej konstytucji. Wieczorem zajaśniało całe miasteczko morzem światła, a pałac ks. Jabłonowskiego, właściciela miasteczka, był prześlicznie oświetlony i bardzo miłe dla oka sprawiał wrażenie. Je-

---

10)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

Monpazier rzeczywiście posłał naprzód wyzwanie wszystkim podpisanym na tym autografie. Spotkanie odbyło się na wybrzeżu pod Douvrem Hrabia ranił dwóch z tych panów i rzekł:—Teraz służę panom do Bretanji, kiedy wam się spodoba.

I dla tego to, wylądowawszy w Calais pod przybranem nazwiskiem i za fałszywym paszportem, jako urzędnik sądowy, postanowił odwiedzić Puyjolego, zanim się uda na zachód.

— Tylko obawiam się, — mówił Monpazier,— że w złą chwilę przybyłem do Paryża.

— Dla czego?

— Posłuchaj! — rzekł hrabia.

Otworzył okno i nagle, niby fala hurzy, wpadł do pokoju z wiatrem majowym pomrok tłumu i odgłos armat toczących się po bruku.

— Co to ma znaczyć? — zapytał Puyjoli.

— To tłum wyległ na ulicę, to pobudkę słychać. Przybywszy dziś w nocy do Paryża, słyszałem o pochwyceniu za broń, o uderzeniu na Konwencją! Powinienbyś przecie lepiej o tem wiedzieć odemnie!

— Jak?... Za kogóż mnie ty bierzesz? Ja nic nie wiem, nic nie czytam. Zajmują mnie tylko teatra, w których wygwizduję sztuki, które mi się nie podobają, a oklaskuję komedje, które mi sprawiają przyjemność. Gdy przyjdzie nałożyć głową w sprawie Jego Królewskiej Mości, nie zadrżę przed ostrem szpady, końcem bagnetu, albo lufą pistoletu. Ale w Paryżu więzi mnie nie różowa wstążka Zofji Clerval, nie, mój drogi, ale rzęsa figlarnych oczu panny Berty de Louverchal Powtarzam, namów margrabiego, żeby wywiół córkę do Bretanji, a i ja tam pospieszę! Powiedz mu, żeby poszedł walczyć przy twoim boku, a i ja się tam znajdę. Ale dopóki Berta pozostanie w Paryżu i ja pozostanę, i niech Sandon, jeśli chce, podpisze mi sepulturę.

Monpazier patrzał na brata i kiwał głową. Trudno było wyobrazić sobie lekkomyślniejszego a zarazem przyjemniejszego szaleńca niż ten wicehrabia. Nie ulegało wątpliwości, że on lada dzień, z tym samym uśmiechem położy się pod gilotyną. Hrabia na daleko mniejsze narażał się niebezpieczeństwo, udając się do Wandei.

A jednak tam bito się nie na żarty.

— Administratorowie departamentu Deux Sèveres ogłosili stan oblężenia. Czują się zagrożonymi, zgubionymi. Żywności im brakuje. Stanowią prawa maksymalne, nakładają taksy na zboże: na owies, na jęczmień, na żyto, na pszenicę. Czuć w nich strach. Jeżeli nasi wezmą się dobrze do rzeczy, może być z nimi źle, i nasi przyjaciele ruszą na Paryż.

— A chwała Bogu! Możnaby sobie podać rękę! Spotkanie na placu Ludwika XIV!

— No, nie łapmy ryb przed niewodem. Te przeklęte jakobiny mają zapał, energię, upór. Zaprawdę, od chwili gdy stanąłem na ziemi francuskiej, zdaje mi się, że ona gore pod stopami. Tyle słów wielkich słyszałem na przestrzeni między Calais a Paryżem, tyle widziałem szlachetnej gorączki u patryotów, że serce biło mi z radości!... Oni są Francją, mój drogi wicehrabio, a my jesteśmy starą Francją!

— Czyż tak! Ale w takim razie pocóż idziesz bić się z nimi?

— Ponieważ nazywa się Gerard Monpazier! — odrzekł z dumą hrabia. — Nie porzuca się obozu, gdy jest w niebezpieczeństwie, ani okrętu kiedy tonie!

— A jak się dostaniesz do Wandei?

— Alboż ja wiem? Jak Bóg da!... Dziś widzisz mnie w stroju prokuratora, jutro przywdzieję kaftan tragarza. Ale dostanę się tam, choćby przez wszystkie brygady żandarmów narodowych! Muszę się dostać! — rzekł Monpazier tonem stanowczym. — Nie idzie mi o mnie samego, ale o depesze, które mam przy sobie.

— Depesze? — rzekł Puyjoli.

— Tak.

— Depesze, przy sobie? A gdyby cię schwytano, gdy by cię zrewidowano?

— Nie znalezionoby nic.

Gerard dobył z kieszeni pistolet, który pokazał bratu.

— Jest to sposób, którego ci radzę użyć w razie potrzeby, mój wicehrabio. Moje depesze są tutaj.

— W tym pistolecie?

— W postaci przybitki. Gdyby mnie aresztowano, strzelę i prawie nie ulega wątpliwości, że papier spłonie. Jeżeli nie zostanę aresztowany, depesza dojdzie nietknięta, a zresztą pistolet wydaje mi się skrytką wcale nie banalną.

Puyjoli wziął broń z ręki brata i zaczął ją oglądać. Był to pistolet krótki a silny, na którego błyszczącej kolbie wyrzeźbiona była postać kobieca

— Ładna główka — rzekł wicehrabia.

— Tobie — odrzekł śmiejąc się Monpazier, — tylko kobiety w głowie.

— A ty braciszku nie myślisz się żenić? Nie masz tam w jakim zakątku Londynu jakiej pięknej główki upudrowanej, do tej rzeźby podobnej, która zostanie twoją, — jak moją zostanie panna de Louverchal?

— Nie — odrzekł Gerard. — Ja nie myślę o jutrze A zresztą, czyż dla nas jest jakie jutro?

— Ach! proroku nieszczęścia! — rzekł Puyjoli. — Ależ tak! Jest jutro i są jutra, są uśmiechy i oczy niebieskie i lica różowe! Kochajmy, a gdy się skończy komedja patrjotyczna, zabierzmy się do czytania i odczytywania naszego romansu miłosnego, który wart romansu Richardsona, a sto razy więcej wart niż romanse obywatela Louvet. — Ale proszę cię, te twoje depesze muszą być ważne.

— Mieszczą w sobie poważne rady dla wodzów wandejskich i dokładny obraz sił jakiemi konwencja rozporządza. Mimo pospolitego ruszenia, nasi przyjaciele przeważają liczbą. Ale trzeba działać, a rozkazy, które wiozę, wskazują jak działać należy.

Nagle Montpanzier zamilkł i zbliżył się do okna, przysłuchując się odgłosom, które dochodziły z ulicy. Tak huczą burze dalekie.

W śród upału majowego wiatr zawiewał czasami, niosąc z sobą echo zmięszanych krzyków i łoskot bębna.

— Stanowczo — rzekł hrabia z uśmiechem — w Paryżu zanosi się na coś.

— I ja się tego obawiam — odezwał się Puyjoli.

Wzruszył ramionami i dodał:

— A raczej spodziewam się. Bo koniec końcem, w polityce nazajutrz dopiero dowiadujemy się, co nam może być pożytecznem. Co zresztą, mówiąc nawiasem, dowodzi, że są jutra.

Wicehrabia przez pół pochylony na parapet okienny, tak samo jak jego brat, nie skończył jeszcze mówić, gdy Migayrou, zapukawszy mocno do drzwi, wszedł nie czekając na odpowiedź.

Poczciwiec był bardzo blady. Trzymał czapkę w rękach, które drżały.

— Migayrou, co się dzieje? — zapytał się go wicehrabia. — Pobielałeś jak sztandar króla jegomości, niech to będzie bez obrazy.

— Ach! panie wicehrabio... panie wicehrabio!..

— Cóż takiego?... Biją się na ulicach?... Zawaliły się wieże kościoła Notre Dame?.. Obywatel Danton zagłuszył armatę alarmową?... No, mówże co się stało?...

— Stało się to, że pan jesteś zadenuncjonowany, — wykrztusił stary sługa.

— Zadenuncjonowany?... Ja?..

— O to, żeś pan czytał w teatrze tę sztukę, wie pan, „Przyjaciela praw."

— Dalibóg prawda!... czytałem ją! rzekł Puyjoli. — Czytałem rolę Saint Prixa... *Nomophage*! I czytałem ją bardzo dobrze! Zofja Clerval nagadała mi za nią komplementów.

— No, tak — dodał Migayrou, — ale poznano pana i zadenuncjowano do sekcji. Tak tam stoi: ex-szlachcic, wysoki, dobrze ubrany piękny chłopiec!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dynie tylko księciu Jabłonowskiemu podziękować musimy, że nasz zakątek święcił tę wzniosłą rocznicę. gdyż stało się to wszystko li tylko za jego inicjatywą.

Ślub. W sobotę d. 16 b. m. odbył się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Antoniny Zbigniew Oleśnickiej, z p. Justynem Kotowiczem, pocztmistrzem w Jazłowcu.

Francuzi w obec 3 maja. Polacy zamieszkali w Paryżu obchodzili bardzo uroczyście setną rocznicę konstytucji 3 maja solennem nabożeństwem odprawionem w kościele polskim, podczas którego ks. Witkowski wypowiedział prześliczne kazanie patrjotyczne zastosowane do chwili. Wieczorem odbyły się uroczyste wieczorki. Nadto emigracja polska w Paryżu wydała odezwę w sprawie polskiej, którą rozesłano wszystkim francuskim deputowanym i senatorom, redakcjom dzienników i wszystkim sławnym mężom w Paryżu.

Odezwa ta spowodowała prasę francuską do przemówienia słów kilka o Polakach i sprawie polskiej, lecz niestety prawie wszystkie dzienniki pomieściły uwagi nic nieznaczące, z których wieje chłód samolubstwa i obojętność na męki i bole narodu, który w obronie Francji niejednokrotnie krew swą przelewał.

Najszerzej rozpisało się o odezwie *Figaro*. Z artykułu tego, podpisanego przez p. Jacques St. Cère'a (izraelitę), przytaczamy niektóre ustępy:

„Nie mam wcale zamiaru — pisze p. St. Cère — stawać po stronie Polaków przeciwko ich „ciemiężcom“: nie żyjemy już we Francji w czasach polityki uczuć i na szczęście pozbyliśmy się zwyczaju mięszania się do tego, co do nas nie należy. Nie będę również roztrząsał dziejów, ani zastanawiał się nad tem, jaka część odpowiedzialności spada na samą Polskę za nieszczęścia, które ją spotkały. Ale sądzę, iż niepodobna nie czuć się wzruszonym, czytając odezwę, z którą emigracja Polska zwraca się do ludów europejskich z powodu rocznicy 3 maja. Jest w tym dokumencie wzniosłość patrjotyczna i hamowana boleść, w obec której nikt nie może pozostać obojętnym...

„Taki kult patrjotyczny byłby już chwalebnym u narodu, połączonego pod jednem berłem, a gdy pomyślimy, że istnieje Polska rosyjska, Polska pruska i Polska austrjacka, gdy powiemy sobie, że ani złe ani dobre obchodzenie się, ani wolność ani tyrania nie zdołały pozbawić tych ludzi nadziei lepszej przyszłości i poczucia własnego bytu: natenczas, chociażby dzieje polityczne uczyniły nas najbardziej sceptycznymi i chociażbyśmy byli najzupełniej przekonani o bezużyteczności tych protestacyj, nie podobna jednakże zaprzeczyć, że to z ich strony pięknie! Trzeba schylić czoła przed Polską, której już nie ma i czcić wielkie daty jej dziejów!“

Na te uwagi *Figara*, pani Seweryna Duchińska, odpowiedziała wierszem, pełnym patrjotycznej godności i gorącej wiary w lepszą naszą przyszłość. Wiersz ten opiewa:

Do Redaktora *Figara*.

Mamże ci podziękować za ten pokłon głowy
Przed Polską skrępowaną w stuletnie okowy?
O nie! Za takie hołdy na wdzięczność nie pora,
Nie drgnęła nią przed wieki pierś gladjatora
Konającego w cyrku, przy poklaskach rzeszy.
Ów hołd nie wzmocni ducha, serca nie pocieszy,
Jeśli mu świętokradzkie towarzyszy słowo.
Tyś wyrzekł: „nie ma Polski“. Ty w otchłań grobową
Pchasz naród pełen życia, daleki od śmierci!
Cóż ztąd, że kraj przemocą rozdarty na ćwierci?
Gdybyś ucho przyłożył do dna polskiej duszy
Odczułbyś w niej to tętno, co więzy rozkruszy,
Jak ów Samson rozkruszył Filistynów pęta.

Nie ty nas wyswobodzisz, o Francjo, przejęta
Do gruntu samolubstwa groźnemi powiewy,
Które wicher północny napędza od Newy.
Minęły już te czasy, rzekłeś Gallów synu,
Gdy naród twój „bezmyślnie“ zrywał się do czynu
W obronie pokrzywdzonych, „obyczaj to stary“.
Czas porzucić na zawsze czułostkowe mary,
Żyć w sobie i dla siebie wiek obecny każe;
Pod murawą cmentarną niech gniją Łazarze!
Z bohaterstwa pożytek jaki... pytasz, jaki?...

Żyjcież więc jak w skorupach żółwie i ślimaki!
My bez was się odrodzim — własne siły starczą;
Przebieg dziejów na przyszłość niechybną nam tarczą.
Wstali Grecy w wiekowym potarzani pyle,
Bo im słońcem świeciły w dziejach Termopyle
I zlane krwią walecznych pola Salaminy.
Miałyżby czoła z prochu nie podnieść te syny
Wiekopomnych krzyżowców, co z królem olbrzymem
Wstrzymali grom ognisty, wiszący nad Rzymem?
Takie czyny, spisane krwią na dziejów karcie,
Zadatkiem dla przyszłości; acz przemoc zażarcie
Gnębi nas, acz bezduszny świat nami pomiata,
Polska będzie, jak była przedmurzem dla świata!
I wam co podziwiacie „próżne“ jej zapasy,
Rozpłomieni pierś żarem — i przyjdą te czasy,
Gdy się syn starych Gallów samolubstwa zrzecze
I w sprawie ludów bratnich błysną galskie miecze!

Ofiary. Na budowę kościoła Matki Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy: Z Trzciany zł. 5, od p. S. Z. ze Smykowiec z prośbą o spełnienie życzeń 5, od p. H. W. z Mikołajowa „z prośbą o polepszenie losu jako sługi i o łaskawe wysłuchanie próśb i błagań“ 1 i na mszę św. 1, od p. A. Z. z Mikołajowa „z podziękowaniem za otrzymane łaski oraz prosząc o wysłuchanie próśb“ 2 — razem tedy 14 zł. — które odeszlemy ks. Trzopińskiemu, administratorowi parafji w Kochawinie o. p. Żydaczów.

Nadto otrzymaliśmy 8 zł. 15 ct. za inicjatywą p. Kazimierza Knapika, nadstrażnika skarbowego w Stojanowie ze składki na pewnej uczcie od członków straży skarbowej. — Pieniądze te polecono nam doręczyć „kompetentnej osobie, zajmującej się zaopatrywaniem sierót“. Odsyłamy je przeto do zarządu Przytuliska dla sierót pod wezwaniem św. Józefa, mieszczącego się przy ulicy Piekarskiej pod l. 51.

Bardzo niemiła niespodzianka spotkała pp. B. i M., chcących użyć w Zielone święta przejażdżki. Oto, gdy jechali fiakrem ulicą Czarneckiego, zapadła się nagle pod nimi, naprzeciw kamienicy p. Wajdy część ulicy i koń wpadł w jamę kanału Jadący, chcąc się ratować przed wypadkiem wyskoczyli z powozu i jeden z nich zranił się lekko w głowę, drugi zaś dość niebezpiecznie w nogi Koń również jest ranny. Woźnicy nic się nie stało

Wypadek ten powinien skłonić magistrat do baczniejszego czuwania nad ulicami, pod któremi ciągną się kanały, by nie wydarzały się podobne wypadki, grożące życiu i zdrowiu mieszkańców.

Do miasta naszego przybył p. Artelli, prezes Rady nadzorczej Towarzystwa „Società Triestina Tramway“, w celu zakończenia sprawy budowy nowych linij tramwaju we Lwowie.

Odezwa. Z Buczacza nadsyłają nam następującą odezwę:

Komitet likwidacyjny Banku włościańskiego postanowił ściągnąć w jak najkrótszym czasie wszystkie długi tego banku, chociażby nawet zadłużone grunta włościańskie miały przejść w drodze licytacji w obce ręce. — Takim sposobem 84.7 dłużników, a między nimi kilkaset w samym powiecie buczackim, może za bezcen stracić swą ojcowiznę i skrzywdzić swe dzieci.

Spełniając przeto obowiązek obywatelski, zwołujemy na dzień 28 bm. (czwartek) na godzinę drugą po południu do Buczacza (hotelu Wechslera) zgromadzenie, na które JW. Pana dra Antoniewicza marszałka powiatowego, WW. księży proboszczów, świecką inteligencję, naszych włościan i mieszczan, a przedewszystkiem wszystkich dłużników wyżej wspomnianego banku, należących do powiatu buczackiego, tudzież wszystkich przyjaciół i opiekunów naszego włościaństwa zapraszamy.

Na zgromadzeniu tem wybrać się ma komitet powiatowy, którego staraniem będzie: radą i czynem nieść pomoc biednym dłużnikom.

WW. księży proboszczów i pp. naczelników naszych gmin prosimy o publiczne ogłoszenie treści niniejszej odezwy.

Z Wydziału ruskiego Towarzystwa politycznego „Narodna Rada“ w Buczaczu dnia 10 maja 1891.

Ks. Jan Dymuszewski zastępca przewodn. *Feodor Kosarczuk* sekretarz.

Ze Stanisławowa nam piszą:

(*A.*) W niedzielę d. 17 b. m. odbył się u nas „na wałach“ wielki festyn urządzony staraniem komitetu budowy sali teatralnej.

Tym razem znowu panie objęły ster zabawy i znowu wywiązały się z zadania jak najlepiej. O czwartej godzinie po południu zaczęła się schodzić publiczność i wkrótce zaroiło się w ogrodzie, bo każdy rad był wziąć udział w zabawie urządzonej na cel tak sympatyczny a urządzonej z taką troskliwością i smakiem jak to nasze panie umieją. Zwykle brudny i nieuczęszczany ogród przybrał odświętną postać, wyrosło w nim pięć namiotów, w których mieściły się restauracje, cukiernia, trafika, kwieciarnia i rozsprzedaż losów na fanty a wszędzie role gospodyń przyjęły na siebie panie, z których wiele było przybranych w piękne narodowe i fantastyczne stroje. Muzyka przygrywała, słońce świeciło, zabawa szła jak najlepiej, kiedy nagle deszcz rzęsisty lunął. Nie padał on jednak długo i jak najlepsza zabawa trwała prawie do godziny dziewiątej wieczorem.

Mamy tu niemiecką operetkową trupę z Czerniowec; notujemy o niej tylko tyle, że jeszcze nigdy nie odwiedzała nas w tak lichym składzie personalu, jak obecnie.

Nowa rada miejska nareszcie doczekała się ukonstytuowania — ale mimo to prawie wszystko zostaje po dawnemu.

Powodem ogólnego żalu jest nam obecnie wiadomość o przeniesieniu do Lwowa komisarza pow. p. Ricciego. Państwo Ricciowie w ciągu kilkoletniego pobytu w Stanisławowie szczerą i powszechną sympatję sobie u nas zyskali.

Pożary. Ciężka klęska pożaru dotknęła dnia 9 b. m. gminę Babińce pod Krzywczem w powiecie borszczowskim. Pożar wzniecony przez dzieci, bawiące się zapałkami, pochłonął 100 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarczemi, a przeszło 130 rodzin pozostało bez dachu i chleba. Strata przenosi 50 000 zł., a tylko w bardzo drobnej części była ubezpieczona. Namiestnictwo udzieliło pogorzelcom doraźną zapomogę w kwocie 200 zł.

Dnia 5 b. m. znów powstał pożar w Pałahiczach wiosce odległej o pół mili od Tłumacza. Zgorzały 4 zagrody włościańskie i kancelarja gminna. Straży ogniowej tłumackiej, która natychmiast na miejsce pożaru przybyła, udało się ogień zlokalizować.

Sposób rozpoznania wypadku śmierci. Przed kilkunastu laty francuska Akademja nauk ogłosiła konkurs z nagrodą 60.000 franków na wskazanie sposobu, w jaki ludzie nieświadomi i niefachowi mogliby poznać, czy dana jednostka wyzionęła już ducha, czy jeszcze żyje. Nagrodę otrzymał niedawno jakiś doktor. Wskazuje on następujące doświadczenie: Należy podnieść rękę domniemanego trupa i przystawić ją do lampy lub świecy, palce winny być wyciągnięte i przylegać szczelnie jeden do drugiego. Jeśli osoba żyje pomiędzy szczelinami ukaże się czerwona barwa, a to skutkiem krążącej jeszcze nieczastygłej krwi; w razie gdy życie opuściło już daną jednostkę, miejsce pomiędzy palcami będzie bezbarwne. Nieomylność tej wskazówki stwierdziły liczne próby.

Teatr. Dziś we środę „Śluby panieńskie“, komedja w 5 aktach J. A. Fredry (ojca). Trzeci gościnny występ panny Marji Sznażanki artystki teatrów warszawskich. Jutro we czwartek „Cagliostro w Wiedniu“, operetka w 3 aktach Straussa.

Część ekonomiczna.

§ **W Kałuszu** staraniem Oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego urządzoną będzie dnia 12 czerwca b. r. wystawa przeglądowa bydła rogatego, a mianowicie:

1) Przychowku po rozpłodnikach subwencjonowanych, 2) przychowku ras uszlachetnionych, 3) bydła rogatego w ogólności, oraz 4) wystawa buhaji subwencjonowanych i młodzieży na sprzedaż przeznaczonej.

Pomieniona wystawa przeglądowa w Kałuszu została bogato uposażoną nagrodami komitetu centralnego, a mianowicie: — medalami, listami pochwalnemi, nagrodami pieniężnemi z funduszów państwowych, Rady powiatowej i kałuskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego i nadaje sposobność korzystnej sprzedaży, tudzież zakupna okazów wystawionych w dniu powyższym, jako w dniu głównego jarmarku bydlęcego w Kałuszu — nadto ma Rada Oddziału zapewnionych kupców na wzorowe bubajki ras szlachetnych.

Z zbożowych targów.

20 maja	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 25	10 50	8 50	10 —	8.25	10 10	9 25	10 50
Żyto	6 80	7 50	6 65	7 20	6 60	7 2[illegible]	7.—	7 60
Jęczmień	5 75	6 60	5.25	7 —	5 50	6 3[illegible]	5 75	7 25
Owies	7 25	8 —	7.—	7 50	6 85	7 50	7 50	8 25
Groch	—.—	—.—	6 —	10 —	6 —	10 50	6 80	9 75
Wyka	—.—	—.—	0 —	0 —	0	0	—.—	—.—
Rzepak	12 50	13 50	12 50	13 25	12 25	13 30	13 —	14 —
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	42 —	52 —	41.—	48 —	41.—	47 —	42	52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Okowita	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 15·— do 15·50 zł.

Pszenica, żyto, owies i rzepak poszukiwane. Podaż nieznaczna. Na eksport mało wychodzi, gdyż tutejsza konsumcja zabiera wszystko.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 19 maja.

Wypadkiem dzisiejszego targu była zmowa młynarzy, którzy w chęci obniżenia cen gremialnie wstrzymali się od zakupna, ofiarując ceny niższe od dotychczasowych. Naturalnem tego następstwem było, że obroty ograniczyły się do paru niewielkich partyj, które kupiono na spekulację, reszta zaś zboża została niesprzedaną, gdyż sprzedający nietylko nie godzą się na żadne ustępstwa, ale przeciwnie żądania swe podnoszą. Dowozy co prawda zwiększyły się w ostatnim czasie, zwłaszcza żyta, ale ponieważ tendencja nietylko u nas, ale na wszystkich placach bez wyjątku jest stała, więc zdaje się, że pomimo to w najbliższym czasie przynajmniej nie ma obawy zniżki, bo koniec końcem potrzeby w skutek zwiększonego popytu na mąkę raczej się wzmagają, niż zmniejszają. Ze względu na szczupłe bardzo obroty i brak kupujących ceny nie doznały dzisiaj zmiany, a notowania dzisiejsze raczej jako nominalne uważać należy.

Płacono: za pszenicę białą od 11·30—12·00, za czerwoną od 11·00—12 00 zł, za żółtą od 11·00 do 11·90 zł; za żyto od 8·70 do 9·15 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 8 00 zł; na paszę od 7 00 do 7·75 złr.; za owies od 7 25 do 7·75 złr.; rzepak od 14,00 do 15.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 20 maja. (pryw.) Bleichröder (znany bankier berliński) zapytany przez pewnego dziennikarza, co znaczy to gromadzenie złota dokonywane przez Rosję? — odpowiedział, że jest głęboko przekonany, iż ku wojnie nie zmierza, a przynajmniej przez jakie trzy lata nie zakłóci pokoju, bo właśnie teraz — jak mu donoszą z bardzo poważnego źródła z Petersburga — przystąpić zamierza do zmiany karabinów. Złoto zaś zbiera może dla tego, że chce spłacić zaciągnięte w Holandji pożyczki w roku 1790 i w r. 1850. „Bez obawy — dodał Bleichröder — patrzę w stronę Rosji, a za to troską mnie napełnia stan giełd zachodnich“.

Rzym 20 maja. (pryw.) Encyklika Ojca św. obejmuje 52 stronic i wbrew zwyczajowi nazywania encyklik od pierwszych wyrazów (a więc w danym wypadku: *Rerum novarum*) nosi ona tytuł: „De conditione officium“.

Monachjum 20 maja. Cesarzowa austrjacka przybyła tutaj

Bruck nad Litawą 20 maja. Cesarz w towarzystwie arcyks. Wilhelma, pruskiej deputacji oficerów i bawarskiego oficera hr Degenheima przybył dziś tutaj. Na dworcu powitał Monarchę arcyks. Franciszek Ferdynand, jeneralicja i reprezentanci austrjackich i węgierskich władz Z dworca udał się Cesarz wprost na pole manewrów.

Limoges 20 maja. Uwięziono tu dwóch ludzi, którzy na ulicy wołali: „Precz z Carnotem“ i „Precz z Constansem“.

Paryż 20 maja. Nieprawdziwą była pogłoska, jakoby rząd francuski zrobił wielkie zakupno armat Kruppa albo Armstronga. Prawdą jest tylko to, że rząd francuski kupił od każdej z tych firm po jednej armacie na wzór, celem przeprowadzenia studjów nad ewentualnem ulepszeniem francuskiej artylerji marynarskiej.

Wiedeń 20 maja. Cesarz i arcyksiążęta złożyli kondolencję hr. Taaffemu z powodu śmierci jego siostry.

Wiedeń 20 maja. Jutro rozpoczynają się obrady nad austro-niemiecko-szwajcarskim traktatem handlowym. Delegaci niemieccy przybędą dziś.

Wczoraj austro-niemiecka komisja cłowa ułożyła instrukcję dla austro-węgierskich delegatów.

Fremdenblatt pisze: Natalja mimo chwilowego tryumfu z żalem tylko spoglądać może na dzień wczorajszy. W wojnie, którą ona już od lat kilku prowadzi po każdem rzekomem chwilowem jej zwycięztwie następowała gorzka porażka, a popularność jej w Belgradzie jak się zdaje wiele straciła. Obecnie można już sprawę królowej uważać za skończoną, gdyż w Serbji nikt nie ma w tem interesu, aby znów wprowadzać w kraj nowe zatargi między Milanem a Natalją, aby się wystawiać na nieobliczalne skutki, jakie z tych zawikłań wypłynąć mogą. Usunięcie tego konfliktu jest zdobyczą dla spokoju kraju, mimo smutnych konsekwencyj, jakie pociągnęły dla kilku osób wypadki dnia wczorajszego.

Konstantynopol 20 maja. Wczorajszy koncert wiedeńskiego stowarzyszenia śpiewackiego, który się odbył w umyślnie na ten cel urządzonym kiosku w ogrodzie ambasady austrjackiej, miał świetne powodzenie.—Na koncercie było całe ciało dyplomatyczne oraz wielu tureckich dygnitarzy dworskich i innych urzędników.

Elbląg 20 maja. Odpowiadając na przemowę powitalną burmistrza tutejszego, rzekł cesarz, że pokój prawdopodobnie i w najbliższych latach utrzymanym będzie.

Bruksela 20 maja. Wszystkie większe warsztaty podjęły pracę, a liczba bastujących jest małą

Praga 20 maja Arcyksiążę Karol Ludwik przybył wczoraj o godzinie w pół do 9 rano na wystawę i zabawił na niej aż do południa. — Z wielkiem zajęciem zwiedzał arcyksiążę wiele przedmiotów i wyrażał się o nich z wielkiem uznaniem. Ludność witała entuzjastycznie arcyksięcia, gdy przybył na wystawę i gdy ją opuszczał.

Berno (w Szwajcarji) 20 maja. Livraghi, który uciekł był do Szwajcarji i którego wydania domaga się rząd włoski, aby pociągnąć go do odpowiedzialności za nadużycia jakich dopuszczał się w Massawie, zrobił zarzut, że traktat o wydawaniu zbrodniarzy z roku 1868 nie da się do niego zastosować: W obec tego oddała rada związkowa wszystkie akta tej sprawy trybunałowi związkowemu do rozstrzygnięcia.

Lizbona 20 maja. San Januaris nie podjął się misji utrzymania nowego gabinetu.

Królewiec 20 maja. Cesarz Wilhelm był w Elblągu na uroczystości puszczenia na wodę nowej łodzi torpedowej, tudzież wziął udział w uroczystości odsłonięcia pomnika księcia Albrechta w Królewcu.

Konstantynopol 20 maja. Przybyło tu czterdziestu żydów, którzy uciekli z Korfu. — Minister policji kazał ich zaprowadzić do tutejszego rabinatu.

Ateny 20 maja. Urzędownie donoszą że rabin w Korfu podziękował rządowi greckiemu za środki przedsięwzięte ku obronie żydów.

W piątek otwarto już większą część sklepów żydowskich a wczoraj otwarto już wszystkie i wielki ruch w nich panował.

Uwięziono jednego człowieka za to, że na ulicy obrażał żydów. Ajenta policji za niedbalstwo złożono z urzędu. Uwięziono także jednego człowieka, który przy poprzednich rozruchach zabił żyda. Ogółem uwięziono dotychczas 27 ludzi, którzy brali udział w ekscesach. Śledztwo na Korfu i na Zante prowadzone jest z całą energją i można na pewno spodziewać się, że wkrótce zupełny porządek przywróconym zostanie.

Awantury w Belgradzie.

Belgrad 19 maja (pryw.) Natalja nie spodziewała się widocznie, że rząd użyje względem niej przymusowych środków. Gdy wczoraj o godzinie 3ciej po południu wszedł do jej mieszkania prefekt miasta w towarzystwie licznego grona oficerów żandarmerji, zamknęła się Natalja w swoim pokoju i nie chciała przyjąć prefekta. Koło pałacu jej zebrał się zaraz w pierwszej chwili tłum ludzi. których uwagę zwróciło to, że po ulicach, prowadzących do pałacu Natalji, uwijały się silne patrole konnych żandarmów. Marszałka dworu Natalji pułkownika Simonowicza nie było w pałacu w chwili, gdy wszedł tam prefekt z żandarmami. Natalja zamknąwszy się w pokoju, posłała czemprędzej po Simonowicza. Kamerdyner jej kazał zaprządz konie do powozu, pojechał galopem i po dziesięciu minutach wrócił w towarzystwie Simonowicza.

Wszystko to widziała ludność, której coraz więcej się zbierało. Prefekt stał bezradny w mieszkaniu Natalji i nie wiedział co począć. — Miał on rozkaz wręczyć Natalji pisemną uchwałę, polecającą jej bezzwłocznie wyjechać. Nadto miał czuwać nad tem, aby Natalja zastosowała się do tego polecenia. Uchwały tej nie mógł doręczyć, gdyż Natalja zamknęła się, a cała jej służba pochowała się. Nie wiedząc, co ma robić, posłał prefekt jednego z oficerów do ministra policji, aby dał dalszą wskazówkę. Wszyscy ministrowie zebrali się na naradę, którą ogłosili za nieustającą. Po krótkim czasie wrócił oficer i wręczył prefektowi kartkę podpisaną przez ministra policji. Na kartce tej stało: „Bezzwłocznie rozkaz wykonać“. Prefekt chciał już kazać drzwi wyważyć, lecz zjawił się pułkownik Simonowicz i ten przedstawił Natalji całą sprawę. Natalja ubrała się prędko i w swoim własnym powozie w towarzystwie swej damy dworu panny Georgiewicz wyjechała. W drugim powozie złożono rzeczy jej na prędce spakowane, do trzeciego wsiadł pułkownik Simonowicz. Powóz Natalji otoczył silny oddział żandarmów. Natalja miała minę bardzo wesołą i uśmiechała się do tłumów.

Belgrad 20 maja. Minister spraw wewnętrznych wydał do wszystkich prefektów okólnik, w którym powiedziano, że ponieważ rząd wyczerpał już wszystkie środki, aby skłonić Natalję dobrowolnie do zamieszkania za granicami Serbji aż do pełnoletności króla, przeto minister spraw wewnętrznych imieniem rządu, któremu polecono wykonać uchwałę skupczyny, musiał zarządzić wykonanie tej uchwały przez organa państwowe.

Minister poleca prefektom, aby podali to do wiadomości całej ludności

Belgrad 20 maja Minister wojny Mileticz wniósł był już 15 maja prośbę o dymisję, prośby tej jednak nie przyjęto. Gdy w poniedziałek miano wydalić Natalję i zachodziła obawa rozruchów, oświadczył Mileticz, że nie może przedsięwziąć żadnych wojskowych zarządzeń celem stłumienia rozruchów. Po tem oświadczeniu przyjęła rejencja zaraz dymisję Mileticza.

Ministrem wojny zamianowano pułkownika Praporcetowicza.

Wydalenie przymusowe Natalji sprawiło na ludność tutejszą złe wrażenie, gdyż w poniedziałek dał rząd deputacji obywatelskiej przyrzeczenie, iż nie użyje gwałtu przeciw Natalji i to przyrzeczenie przyczyniło się głównie do tego, że tłumy rozeszły się i spokój przywrócono.

Belgrad 20 maja. Celem wzmocnienia garnizonu belgradzkiego ściąga rząd wszystkie wojska, znajdujące się w obozie w Baniskobrdo. Oprócz tego przybędzie dziś jeszcze jeden bataljon z Niszu.

To ściąganie wojska do Belgradu ma przedewszystkiem na celu, aby obsadzić wszystkie gościńce i nie dopuścić do tego, aby ludność z prowincji napływała do stolicy.

Straty poniesione przy przedwczorajszej walce ulicznej są daleko większe, aniżeli początkowo przypuszczano. W jednym oddziale kawalerji nie ma ani jednego żołnierza, ani jednego oficera, któryby nie był ranny. Przeważnie są to jednak lekkie rany.

Wśród ludności, która brała udział w poniedziałkowych rozruchach, jest mnóstwo rannych. Rany wielu są ciężkie, a nawet śmiertelne. Oprócz studentów i omladinistów (młodoserbów) brali udział w rozruchach także kupcy i mieszczanie, z których wielu uwięziono. Wielu przyjaciół i zwolenników Natalji udało się do Zemunia. Natalja zabawi podobno w Zemuniu tylko krótki czas i pojedzie zaraz do Rumunji. Powszechnie krytykują tu ostro sposób w jaki Natalję wydalono Musiała ona opuścić swój pałac w szlafroku i tyle miała czasu, aby zarzucić na siebie tylko lekkie okrycie.

Wiedeń 20 maja. *Fremdenblatt* donosi, że Natalja z orszakiem swoim wyjeżdża jutro z Zemunia do Turn-Seweryna.

Pogrzeb osób zabitych podczas zajść ostatnich odbył się wczoraj zupełnie po cichu, aby nie wywołać żadnych demonstracyj.

Paryż 20 maja. W obec dziennikarzy, którzy go odwiedzili, wyraził się Milan, że belgradzkie wypadki potwierdzają to, co on zawsze utrzymywał, iż Natalja chce odgrywać polityczną rolę.

Temps mniema, że nie należy wypadków belgradzkich lekceważyć, albowiem postawiony w nich jest na kartę nietylko los dynastji, ale w ogóle cała przyszłość Serbji.

Paryż 20 maja. Niektóre dzienniki poranne wyrażają obawę z powodu zajść serbskich i przewidują możebność międzynarodowych zawikłań, a to z tego powodu, że gdyby anarchja miała trwać dalej w Serbji, to musiałaby doprowadzić do zagranicznej interwencji.

Soleil mniema, że szczęściem dla pokoju europejskiego jest, iż Rosja jest za daleko od Serbji, a Austrja jest za mądra.

Zemuń (Semlin) 20 maja. Natalja przez cały dzień wczoraj nie pokazywała się w mieście, przyjmowała jednak bez przerwy odwiedziny swoich przyjaciół i zwolenników, którzy tutaj całemi tłumami przybyli. Przybyło mnóstwo pań i przywiozło Natalji wspaniałe bukiety i wieńce. Bawią tu od wczoraj Garaszanin, jenerałowie Horwatowicz i Franasowicz, pułkownik Oreskowicz, profesor Stanojewicz i setki innych osób.

Dziś o godzinie ósmej rano przyjechało znów na parowcu przeszło tysiąc osób z Belgradu, między niemi deputacje stowarzyszenia kobiet, stowarzyszenia kupców i uczniów uniwersytetu. Pożegnanie z Natalją odbyło się w hotelu i było wzruszające. Panie łkając całowały ręce i suknię Natalji. O godzinie 10ej odjechała Natalja na osobnym parowcu do Turn Sewerinu, tam wsiędzie na inny parowiec, który ją przewiezie do Gałacu. Z Gałacu pojedzie do Odessy. Drogę prowadzącą do placu lądowania zamknęła policja. Na ulicach panował wielki ruch.

Sześćdziesięciu studentów, którzy brali udział w przedwczorajszych rozruchach, uciekło tutaj.

Belgrad 20 maja. Wczoraj i dzisiaj skonfiskowano wszystkie dzienniki opozycyjne. Na moście kolejowym rewidowano wszystkie pociągi kolejowe, gdyż obawiano się, aby Natalja pokryjomu nie wróciła, tem bardziej, że przy odjeździe zawołała do oficerów żandarmerji „do widzenia“.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Oglio z Wołoczysk. E. Janos z Helmeor (Węgry). A. Koffler z Oleska. O. Weiss z Wiednia. E. Czajkowska z Wasylowa. Ks. L. Baczyński z Tudorkowic. St. Karzykiewicz z Podhajec. Ks. Dyonizy Kurzyński z Krechowa. F. Berman z Wiednia. E. Skabowicz z Husiatyna. T. Łucki z Bóbrki.

HOTEL GEORGEA. K. hr. Lanckoroński z Rozdoła. E. Jastrzębski z Dębna. B. hr. Stecki z Nadycza. W. Mierzeński z Dębowicy. K. Abrahamowicz z Zastawiec. W. Gibel z Krems. M. Marcovich z Odessy. J. hr. Karwicki z Podola rosyjskiego.

HOTEL ANGIELSKI. A. Kochański z Bukowiny. H. Malinowski z Sowina. K. Janota z Wadowic. L. Boroński z Krakowa. Ks. P. Sawczyński z Mogielnicy. J. Muhlbauer z Jarosławia. M. Czajkowski z Stasin. Ks. A. Mironowicz z Petrykowa. J. Weiwoda z Nowosielic.

Nadesłane.

Korespondencja prywatna.

Jeżeli mam być zupełnie spokojnym, to proszę, bardzo proszę o wypełnienie przyrzeczenia.

To, co zaszło, dotkliwiej mię ugodziło, niżbym kiedykolwiek był przypuścił.

X. 13. Iks Trzynaście.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	298 75	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	91 —	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	343 —	Akcje tyton.	155 —
Anglobanki	158 25	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	236 75	Elbethale	221 50
Ludwiki	216 —	Länderbanki	213 60
Nordbany	282 50	Renta zł. węg	104 35
Lombardy	106 25	Bankvereiny	113 —
Losy tureckie	34 80	Renta węg. pap.	101 10
Staatsbahny	273 75	Ruble	1 39 —
Czerniowieckie	242 50		

Usposobienie stałe

Lwów, Z Izby handlowej 20 maja 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	215 —	218 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5%, 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 75	105 45
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.61
Napoleondor	9.30	9 44
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36—	1.46—
„ „ papierowy	1.38—	1.40 —
100 marek niemieckich	57.65	58 20

67)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Skromniejsze meble i sprzęty, które moja pani zakupowała dawniej z własnego zarobku, szły za bezcen, więc nabyć je zamyśliłam. Rozmówiłam się potem z rządzcą i zgodził się na to, abym nadal w tem mieszkaniu pozostała. Umeblowałam je tem, co kupiłam na litytacji, dodawszy jeszcze meble i sprzęty używane, które wyszukałam sobie za tanie pieniądze i urządziłam pokoje wygodne i porządne, na które znalazłam wprędce lokatorów. Odtąd żyję z tego przemysłu, który mi daje dosyć dobre zyski. Po trzech latach, dobrałam sobie czwarte piętro i tak samo je urządziłam, a teraz wynajmuję już i drugie, które na szczęście znalazło się do wzięcia dwa lata temu. Tylko pierwszego piętra brak mi jeszcze. Zajmuje je stale jedna pani, która się za nic ztamtąd nie ruszy, ale przecież umrze kiedyś, a wtedy, jeśli nam Bóg pobłogosławi, będziemy już cały dom dzierżawili.

— Winszuję pani takiej umiejętności w prowadzeniu interesów — rzekł Heathcote, — i życzę dalszego powodzenia. Ale wróćmy do owego Jerzego, którego, jak pani zapewniasz — widziałaś w Paryżu po spełnionej zbrodni.

— Otóż, proszę pana, przyzwyczaiłam się bywać co tydzień na cmentarzu Père Lachaise, dla odwiedzania grobu mojej ukochanej pani i składania skromnej wiązanki kwiatów na marmurowej płycie, którą kazała tam położyć pani Lemarque Jedno tylko słowo było na niej wyryte: „Marja“ — gdyż matka nie śmiała jej nazwać mężatką a nie chciała też, aby spoczywała w grobie pod panieńskiem nazwiskiem. Od pierwszego miesiąca po pogrzebie, zastawałam zawsze kamień pokryty wieńcami z najkosztowniejszych kwiatów, jakie można było dostać w Paryżu. Zauważyłam, że pomiędzy wieńcami, bywał zawsze jeden bladożółtych róż, zwanych Maréchal Niel, ciągle odnawiany, a wiedziałam, że pani tę odmianę róży szczególniej lubiła i ciągle chciała miewać w swoim pokoju, mówiąc często, że ona jedna zasługiwała na miano królowej kwiatów. Po kilku miesiącach, podczas których nosiłam co tydzień na mogiłę moję małą wiązankę kwiatów, zastawałam zawsze na marmurowej płycie ten sam wieniec z bladożółtych róż. Nawet w ciągu zimy, wtedy gdy wszelkie inne dowody pamięci przestały zdobić grób pięknej aktorki, coraz więcej od świata zapomnianej, — wieniec z róż ciągle bywał odnawiany. Czułam, że musi on pochodzić od osoby, która bardzo kochała Marją Prévol. Wypytywałam służbę przy bramach, ale nikt mi powiedzieć nie umiał, czyja ręka składała owe kwiaty na grobie mojej pani. Podpatrywałam sama, ale nikogo nie dostrzegłam. W tym też czasie wieniec nie był świeżym zastąpiony przez cały tydzień. Siódmy dzień wypadł w sobotę, którą zwykle miałam zajętą porządkowaniem mieszkania. Nie mogłam zatem wybrać się na cmentarz wcześniej, niż przed wieczorem. Kiedy wysiadłam z omnibusu, przy ulicy de la Roquette, mgła, która panowała przez cały dzień, stała się była jeszcze gęstszą. Na alejach cmentarza było już tak mroczno, że gdybym go dobrze nie znała, trudnoby mi było trafić do grobu. Znajduje się on przy wązkiej ścieżce, pomiędzy dwiema głównemi ulicami. Gdym wychodziła z po za wysokiego pomnika, stojącego na zakręcie jednej z nich, ujrzałam mężczyznę stojącego na ścieżce, przed mogiłą Marji Prévol. Miał na sobie futrzane okrycie i był wzrostu wysokiego; — poznałam go zaraz z całej postawy. Nie wątpiłam ani na chwilę, że mam przed sobą mordercę mojej pani, patrzącego na grób nieszczęśliwej.

— Czy przemówiłaś pani do niego?

— Nie mogłam tego zrobić, niestety! Podeszłam ku niemu śpiesznie i byłam już o kilkanaście kroków od niego, kiedy odwróciwszy się na odgłos moich kroków i ujrzawszy po przez mgłę jakąś postać, zbliżającą się do mogiły, pędem odbiegł w przeciwną stronę. Puściłam się za nim, ale go nie mogłam dogonić i wkrótce znikł mi z oczu. Wróciwszy do grobu mojej pani, zastałam na nim świeży wieniec z żółtych róż...

— Więc pewna jesteś pani, że tym człowiekiem był Jerzy?

— Nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Znałam przecie dobrze wzrost jego i ruchy, więc nie mogłam się pomylić. Zresztą, byłże kto inny w Paryżu, coby chciał przychodzić co tydzień, w jakąbądź pogodę, dla złożenia wieńca na jego grobie? Wśród całego tłumu jej wielbicieli, dwóch tylko ludzi kochało ją prawdziwie. Jednym z nich był Maucroix, razem z nią zamordowany, a drugim ich morderca, Jerzy.

— Czy znajdowałaś pani potem świeże wieńce na grobie?

— Przez rok przeszło wieńce blado-żółtych róż ciągle jeszcze bywały zmieniane co tydzień; nigdy już więcej nie zdołałam dostrzedz tego, kto je przynosił. Co prawda, nie pragnęłam zobaczyć go więcej. Wiedziałam już, kto on jest, a nie miałam zamiaru wydania go policji. Krew jego mogłaby wprawdzie pomścić moję panią, ale życiaby jej nie przywróciła. Nienawidziłam go jako mordercę, ale litowałam się nad nim, wiedząc, że przywiązanie doprowadziło go szaleństwa.

— Powiadasz pani, że przez rok jeszcze po owym zimowym wieczorze, kwiaty pojawiały się ciągle na grobie Marji Prévol, — rzekł Heathcote. — Czy potem ustało to odrazu?

— W drugim roku po śmierci mojej pani, w miesiącu marcu, o ile pamiętam, znalazłam na jej grobie wieniec całkiem zwiędły i nie zastąpiono go już innym.

— Wszak było to w roku 1874-ym?

— Tak jest, proszę pana.

— I więcej już nigdzie nie napotkałaś pani Jerzego?

— Nigdzie.

— Powiadano mi, że był to Francuz, rodem z Kanady. Czy słyszałaś co pani o jego rodzinie lub pochodzeniu?

— Nic zgoła, ale go zawsze miałam za Francuza. Nie słyszałam go nigdy mówiącego innym językiem.

— Czy wymowę miał paryzką?

— O nie, proszę pana. Wymowę miał inną, niż lud nasz, i nie podobną też do sposobu mówienia aktorów w teatrze Porte Saint-Martin. Zdawało mi się, że musiał być z prowincji.

— Czy słyszałaś od pani, którą stronę Anglji zwiedzała w swej podróży?

— Mówiła o tem, ale zupełnie wyszło mi z pamięci. Nazwiska tych miejsc takie były dla mnie dziwne, że nie mogłam ich nawet wymówić; wiem tylko, że znajdowały się tam góry i jeziora.

— Czy nie było to w Szkocji, albo w Irlandji?

— O, nie; ona bawiła wtedy w Anglji, tego pewna jestem. — A teraz, jeśli pan życzy obejrzeć trzecie piętro...

Heathcote odpowiedział, że mocno tego pragnie, i poszedł na górę z panią Leroux. Pokoje nie wielkie były i nizkie, ale dobrze oświetlone i miały balkon z widokiem na ulicę; w saloniku znajdowało się dotychczas to samo skromne umeblowanie, które Marja Prévol kupiła niegdyś z płacy pobieranej w teatrze. Pokrycia były wypłowiałe i zużyte od czasu, ale wynagradzała to wzorowa czystość, jaka tu zresztą wszędzie panowała.

Był też jadalny pokoik, przytykający do bawialnego, z oknem wychodzącem na kominy i na tyły sąsiednich domów, ale ów widok mało powabny, zasłaniały kolorowe szyby, wprawione za czasów pana Jerzego. Wszystkie zaś inne przedmioty wytworne i zbytkowne, któremi on przyozdobił to mieszkanko, rozprószyły się po świecie, przy sprzedaży spuścizny Marji Prévol. Były tam weneckie zwierciadła i świeczniki, a także piękne obrazy na ścianach, — objaśniała Edwarda jego przewodniczka.

— Pani kazała wszystkie światła zapalać — powiadała — kiedy wracała z teatru. Na stoliku, przygotowanym do wieczerzy, stawiałam świecznik z różowemi osłonami, a także owoce i kwiaty. Wszystko się tak stroiło na przybycie pana Jerzego; musiał też zawsze zastać jakąś smaczną potrawę i wino doborowe.

Sypialny pokój znajdował się po drugiej stronie saloniku, a były jeszcze dwa mniejsze, oddzielające go od kuchni. Jeden z nich służył Marji Prévol do ubierania się, w drugim sypiała Barbara, a z nią i mała Leonja, ilekroć bawiła u ciotki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.